

Innym prostym sposobem dorabiania się było wstępowanie do SB, np. czołowi działacze Kongresu Liberalno - Demokratycznego traktowali współpracę ze służbami specjalnymi jako bramę do władzy i finansów. I taki jest prawdziwy, choć trywialnie obrzydliwy powód wstępowania w szeregi SB. Tylko przeciętnemu obywatelowi kojarzyć się to ma z donosicielstwem czy czymś takim. Naprawdę chodziło o zupełnie coś innego. Mówienie o agentach jako brzydkich donosicielach to „dymna zasłona”. Problem jest o wiele poważniejszy. /.../ Obecna struktura państwowa służy mafii. O polityce nie decyduje racja stanu, jak wszędzie jest rozgłaszane, ale partykularny interes wąskich grup przestępczych okradających cały naród.

Marcin DYBOWSKI



NIEZALEŻNE
PIŚMA
WOLNI I
SOLIDARNI



Dąbrowski
STRZELANIE
DO
LACHÓW...
s. 10-11



Gołębiewski:
NEW
WORLD
ORDER
s. 16

SOLIDARNOSC WALCZACA

MIESIĘCZNIK NR 9 (295) ROK XI, WRZESIEŃ 1992 r., cena 4500 zł

ISSN 0867-8731

ANTYSIERPIEŃ

Trwa w kraju niesamowicie poważna debata, czy to co się obecnie dzieje, to powtórka Sierpnia, czy coś zasadniczo odmiennego. Za tą drugą ewentualnością opowiedział się m.in. sam "największy strajkujący pięćdziesięciolecie" – jak ze zwykłą sobie skromnością przedstawił się prezydent – określając przeciwną opcję jako "świętokradztwo". Opinię pierwszą, choć nie tak donośnie, wygłaszają przede wszystkim zaangażowani w strajk związkowcy.

Rok 1980

W Sierpniu bunt robotniczy wywołany został podwyżkami cen. Strajki doprowadziły do podniesienia płac strajkującym w największych zakładach. Lech Wałęsa, przywódca strajku w Stoczni Gdańskiej, po uzyskaniu podwyżek gotów był protest zakończyć. Nie dopuścili do tego dwie kobiety: Anna Walentynowicz i Alina Pieńkowska. Dopiero w tym momencie strajk w stoczni przybrał charakter solidarnościowo-polityczny, dopiero po tym incydencie sformulowano słynne 21 postulatów. Jednak rozmiar osiągniętych w rezultacie zwycięstwa robotników swobód społecznych był bardziej efektem dynamiki późniejszego ruchu ogólnonarodowego, niż stawianych w czasie strajku żądań. Ich granice zakreślało bowiem słynne hasło: "socjalizm tak, wypaczenia nie". Miało być trochę lepiej, ale po prostu nikt nie wierzył, że może być zupełnie inaczej. Antykomunistycznych, niepodległościowych haseł nie stawiano, a nieśmiałe próby ich werbalizacji określano mianem prowokacji.

Rok 1992

Obecne strajki pod kilkoma względami rzeczywiście przypominają tamte, z sierpnia 1980 r. Pierwsze podobieństwo jest czysto zewnętrzne: pora – sierpień, inne są już głębsze. Obecna fala strajków ma tę samą co tamta, wzorcowa, przyczynę bezpośrednią: stan kieszeni obywateli. Taka sama jest długotrwałość protestu i determinacja uczestników, jak i odcięcie się od niego "rządowych" związków zawodowych. Tak jak przed laty, władze przyznają na ogół słuszność protestującym, stwierdzając równocześnie brak możliwości spełnienia postulatów i krytykując metodę protestu. Tak jak niegdyś, prasa, radio i telewizja prezentują dziś w zasadzie zgodny chór żalości, inspirowanej przez władze. Sami strajkujący, a właściwie ich przywódcy, chcąc uwypuklić podobieństwa, do 21 rozciągnęli listę swych postulatów, włączając w nie również hasła ogólnospołeczne.

Różnice

Odmienne niż 12 lat temu, obecne władze nie są skore do rozmów z komitetami strajkowymi. Zachowują się w sposób bardziej arogancki, choć z kolei ich propaganda jest mniej kłamliwa i agresywna. Również zagrożenie osobiste strajkujących, przynajmniej dotychczas, jest bez porównania mniejsze. Protestujący są też lepiej niż przed laty zorganizowani – w strajk zaangażowane są największe

centrale związków zawodowych, w tym również opozycyjna "Solidarność '80". Większa jest także dziś swoboda wypowiedzi, choć środki przekazu zdominowane są przez siły wspierające obecny układ władzy. "Wolna Europa" aktualnie przekazuje raczej przestrogi władz niż odezwy strajkujących.

Paradoksalnie odwrócone zostały opcje polityczne: komuniści, przeciwko którym organizowano 12 lat temu protesty, stoją na czele obecnych strajków, dawni zaś "protestanci" zajmują rządowe i parlamentarne stolki i są adresatami żądań.



Odmienna jest też atmosfera społeczna: jak się wydaje, większość społeczeństwa, mimo powszechnego niezadowolenia, odnosi się do dzisiejszych strajków obojętnie, jeśli nie niechętnie. Nie ma szerokiego ruchu intelektualistów, nikt też nie pisze pieśni czy wierszy. Bunt roku 1992 z pewnością nie obrośnie legendą na miarę sierpnia 80. Swoistą enklawę wolności stanowił w PRL Kościół, który dziś charakter ten, z różnych zresztą względów (m.in. w wyniku poszerzenia się zakresu swobód w ogóle), utracił. Na bramach strajkujących zakładów nie ma już portretów Papieża, a Matkę Boską usiłuje zawłaszczyć prezydent.

Na marginesie wydarzeń

Niechęć "Solidarności" do angażowania się w obecny konflikt, jej próby "politykowania" i lawirowania doprowadziły do wyzbycia się przez ten związek jakiegokolwiek wpływu na przebieg protestu. Gorzej: działacze "Solidarności" rezygnując z udziału w strajku pod pretekstem manipulowania nim przez komunistów, oddali im w istocie pole: spowodowali, iż za swych obrońców robotnicy zaczynają uznawać właśnie OPZZ. Odcięcie się od robotników to samobójstwo

w numerze:

AKTUALIA

R. Lazarowicz — Antysierpień . . .	1-3
J.E. — Zdejmowanie masek	3
R. Lazarowicz — Mądrzy i głupi . . .	3-4
S. Helski — Gdyby chłopcy mieli to, czego nie mają	4-5
R. Lazarowicz — Wyznania Kasandry	5
J.E. — Uwaga - manipulacja	5
J. Kopycki — Tricky socjotechniki . .	6-7
R. Lazarowicz — Jaskiniowiec na Hondzie	7
E. Mizikowski, K. Wolf — Uwolnić Polskę od Wałęsy	8-9

WIDZIANE Z CHICAGO

K. B. — Kto przeszkadza Lechowi Wałęsie?	3
--	---

IDEE

M. Gołębiewski — Pierestrojka i New World Order	16
---	----

POLEMIKI

S. Dąbrowski — Strzelanie do Łachów ze ślepych naboi	10-11
--	-------

RECENZJE I OMÓWIENIA

S. Sauć — Wokół książki „Via Bank i FOZZ”	14-15
---	-------

ŚWIAT

R. Chambers — Przemoc Afrykańskiego Kongresu Narodowego	12-13
Patrick J. Buchanan — Nelson Mandela najnowszym mesjaszem	14

LISTY DO REDAKCJI

J. Zawadzki	7
M. Bona	7
A. Lewandowski	11
R. Majka	11



DZIĘKUJEMY I

Serdecznie dziękujemy za wpłaty na fundusz wydawniczy pisma: W.B. Prus — 100\$; W. Hryniewicz — 30\$; M. Bona — 20 + 20 \$ canad. Serdecznie dziękujemy!!

ANTYSIERPIEŃ-cd

dla związków zawodowych, utrata ich racji bytu. Cóż z tego, że przewodniczący "Solidarności" jest przyjmowany przez prezydenta, gdy w tym czasie jego miejsce jest zupełnie gdzie indziej niż w Belwederze.

Postulaty

Konieczność zmian w funkcjonowaniu polskiego systemu gospodarczo-politycznego jest bezdyskusyjna. To co zebrani 10 sierpnia w Tychach szefowie związków zawodowych opublikowali jako 21 postulatów, stanowi jednak zestaw ogólnikowych haseł, dających się w większości sprowadzić do jednego: ma być dobrze. Bo cóż w istocie oznacza np. żądanie nr 2: "Podporządkowanie polityki gospodarczej nadrzędnym celom społecznym", nr 3: "Podjęcia polityki gospodarczej likwidującej bezrobocie" czy nr 14: "Polityki społecznej służącej ochronie zdrowia i nauki oraz promocji polskiej kultury"? Takie, pełne pustostawia, hasła stanowią większość "21 postulatów". Trzeba jednak przyznać, że zakres tematyczny żądań jest bardzo obszerny, a rozpoznanie zasadniczych kierunków pożądanego reform gospodarczych na ogół trafne. Postulatów *stricte* politycznych właściwie na liście nie ma. Z jednej strony dlatego, iż rzeczywistość nie jest to materia należąca do głównej sfery zainteresowań związków zawodowych, z drugiej zaś trudno wyobrazić sobie stworzenie jakiegokolwiek wspólnej płaszczyzny politycznej przez kryptokomunistyczną OPZZ, anarchizującą "Samoobronę" oraz odwołującą się do tamtego Sierpnia "Solidarność '80".

Zaledwie kilka postulatów dotyczy konkretów, np. żądanie nr 5: "Uchylenia ustawy o jednoosobowych spółkach Skarbu Państwa, znoszących kontrolę społeczną nad zarządem majątkiem ogólnonarodowym". Są i postulaty wewnętrznie sprzeczne, jak domaganie się "urealnienia kursu dolara i oparcia jego wysokości na relacjach służących ożywieniu produkcji i eksportu oraz zahamowaniu zbędnego importu" (nr 13).

Szansa na sformułowanie jakiegoś spójnego, sensownego programu reform i wywalczenia przynajmniej częściowej jego realizacji została faktycznie zmarnowana. Trudno nawet przypuszczać, by determinację strajkujących ożywiła treść ich własnych postulatów.

Diagnoza

Przyczyny bezpośrednie strajków, to: w Mielcu zagrożenie istnienia jedyne go dużego zakładu pracy w okolicy, podstawy bytu całego miasta, w Tychach i Lubinie — sprawy płacowe oraz fatalnie prowadzony proces przekształceń własnościowych.

Głębsze przyczyny obecnego, rozszerzającego się buntu to narastające w społeczeństwie poczucie beznadziei, pogłębiający się kryzys gospodarczy oraz — przede wszystkim — niewiara w możliwość rozwiązania problemów kraju przez obecne elity polityczne. W ciągu ostatnich trzech lat zawodziły nas kolejno wszystkie autorytety,

swą nieudolność prezentowały poszczególne ekipy, kraj zaś grzał. Brak było nie tylko śmiałych rozwiązań politycznych i gospodarczych oraz odwagi ich przeprowadzenia, ale też poczucia odpowiedzialności za państwo. Tolerowano również i toleruje się nadal obecność na najwyższych stanowiskach państwowych ludzi, którzy kiedyś zdradzili, agentów i donosicieli. Kosztem coraz biedniejszego kraju bezkarnie bogacą się dawni sekretarze i aparatczyki PZPR.

Błędy wynikające z braku wprawy oraz egoizm czy partykularyzm polityków, a także olbrzymie afery gospodarcze doprowadziły do obecnej sytuacji strajkowego klinczu. Tych faktów nie zmienia ani obrażanie się związków zawodowych na robotników, ani pogrożki Lecha Wałęsy pod adresem Ewy Spychalskiej czy Mariana Jurczyka — odpowiedzialność spada na niego, głównego kreatora polskiej sceny politycznej, i jego sojuszników, nie zaś na tych, którzy stają na czele protestu.

Podłoża całej sytuacji, zagrażającej u coraz większym stopniu polskiej niepodległości, upatrywać należy w fałszywym i anachronicznym od samego początku układzie, wypracowanym w kuluarach "okrągłego stołu", w niepotrzebnej umowie z komunistami, apodyktycznie rozdzielającej społeczne role. Naruszona została co prawda jej litera (ścisły podział miejsc w parlamencie), ale jej duch wciąż panuje. Fałsz w życiu publicznym, brak rozliczeń przeszłości i podnoszenie głowy przez komunistów, bierność wobec afer gospodarczych i arogancja władzy demoralizują społeczeństwo, prowadzą do relatywizacji wartości, odbierają ludziom inicjatywę i nadzieję, nie mówiąc o tym, że prowadzą wprost do katastrofy gospodarczej na niespotykaną skalę, a w odległej perspektywie może nawet do zniknięcia kraju z mapy świata.

Dramat polega między innymi właśnie na tym, że ludzie sprawujący obecnie władzę, odpowiedzialni za dziś i jutro kraju, przyczyną zła szukają poza sobą — w obiektywnych trudnościach, w strajkach (skutek jako przyczyna!), politykierstwie, zanarchizowaniu i innych przywarach społeczeństwa.

Premedytacja?

Komuś musi zależeć na przedłużaniu się protestu. Olbrzymie straty materialne, będące skutkiem zaniechania produkcji, przypuszczalnie dawno już przekroczyły kwoty, które starczyłyby na podwyżki płac robotników, zgodnie z ich żądaniami. Mimo to przez miesiąc nie podejmowano negocjacji ze strajkującymi w Lubinie, podburzając ich za to aroganckimi wypowiedziami urzędników najwyższego szczebla. Zamiast rozmów z górnikami i hutnikami między rozważano możliwość zniesienia cła na miedź importowaną od konkurencji. Głupota to tylko czy po prostu zdrada?

Po miesiącu strajku i ciągłych unikach rządu ("nie jesteśmy stroną tego konfliktu") decyzją tegoż rządu robotnikom przyznano w istocie to, czego żądali. Czy rzeczywiście

dopiero teraz pojawiła się taka możliwość? Komu i do czego potrzebne było wstrzymanie wydobywania w kopalniach i wygaszenie hutniczych pieców?

Wyjścia

Polsce bezwzględnie potrzebny jest zasadniczy przełom polityczny. Może – choć to raczej wątpliwe – wywołać go obecna fala protestów. Wbrew cynicznym twierdzeniom różnych mędrków, polityka nie może ignorować moralności. Nawrót do wartości w sferze publicznej to początek odrodzenia i odwrócenia biegu wydarzeń. Do tego jednak trzeba wiele woli, mądrości, uczciwości i wytrwałości, szczególnie ze strony elit rządzących krajem. Niestety, nic nie wskazuje, by cechy te miały w najbliższym czasie zatriumfować.

Złamanie obecnych strajków lub doprowadzenie do ich powolnego, samodzielnego wygaśnięcia odsunie w czasie jedynie nieprzyjemne dla władz skutki katastrofy, choć nie ją samą. Kosmetyczne zmiany, niezbędne dla zatarcia niemiłych efektów propagandowych takiej akcji, nie na długo cokolwiek tu zmieniają.

Możliwe jest też rozwiązanie pośrednie, tzn. złamanie protestu i okazanie społeczeństwu "łaski" przez zwycięzców – rozpoczęcie przez "oświeconą dyktaturę" daleko idących reform niejako ponad jego głowami. To ostatnie wyjście jest znacznie bardziej prawdopodobne niż pierwsze (tzn. przełom i stworzenie szerokiego frontu odbudowy kraju).

Najgorzej będzie jeśli ludzie w władzy trwać będą nadal w przekonaniu, że są niezastąpieni, najlepsi, wręcz namaszczeni przez Opatrzność i gdy nadal ufać będą, że cokolwiek by się zdarzyło, oni zawsze coś tam na boczku dla siebie wyskrobiają.

*

Dwanaście lat mija, gdy młodzi i naiwni z entuzjazmem, solidarnie strajkowaliśmy, by Polska była lepsza, sprawiedliwsza, bogatsza. Obecnie, w rocznicę, trwa spór, czy to co się obecnie dzieje, to powtórka Sierpnia, czy coś zasadniczo odmiennego.

Romuald LAZAROWICZ

Zdejmowanie masek

Wrześniowa debata lustracyjno-dekomunizacyjna w Sejmie zmusiła do pewnego obnażenia przeciwników ostatecznego rozliczenia przeszłości i ludzi ją kształtujących. Przyjrzyjmy się więc z grubsza nagusom jawnym (bo są i tacy, których zbieżność słów z czynami jest zjawiskiem dość rzadkim).

Komuniści, skupieni obecnie w SdRP, czy jak wolą się określać – SLD, są rzeczą jasną, generalnie przeciwni rozliczeniom z przeszłością. Chcieliby oczywiście rozliczać dzień dzisiejszy.

Najbardziej tolerancyjna partia w świecie, UDecja, opowiedziała się, o dziwo, za lustracją (co już jest postępem, być może wymuszonym obawami o resztki własnej popularności), ale przeciw dekomunizacji. Poseł Wielowiejski przed kamerami TV użalał się nad przyszłym losem miliona osób, które w roku 1980–81 opuściły PZPR i zasłużyły się w "Solidarności". Wielowiejski oczywiście "nie wie", że dekomunizacja objąć ma jedynie kilkadziesiąt tysięcy aparatczyków, a nie miliony członków, przewidywane sankcje obejmują zaś tylko czasowy zakaz pełnienia publicznych urzędów, nie zaś żadne egzekucje czy obozy. To nie dekomunizacja antagonizuje z niepodległym państwem byłych partyjnych, a ich straszenie przez

"Europejczyków" krwawymi wizjami. Jest to zresztą, zauważmy, skuteczny sposób na zdobycie dla siebie głosów wszystkich wystraszonych.

Przeciwko dekomunizacji opowiedziała się również Unia Pracy, z chorym na tolerancję Aleksandrem Małachowskim na czele, rozsądnym niegdyś człowiekiem, dziś zaś zaciekrzawionym propagandystą "grubej kreski". Tolerancja tego pana ma zresztą granice – dotyczy bowiem tylko przeciwników dekomunizacji. Wobec swych oponentów ów złotousty humanista nie przebiera w słowach. Wierzę, jestem o tym przekonany, że działania posła Małachowskiego nie są dyktowane żadnym wyrachowaniem. To jedynie pewnego rodzaju obłęd. Ten dobry człowiek tak mocno uwierzył, że jest po właściwej stronie, iż często nawet nie wie, co mówi. Chyba jednak wolę z mądrym zgubić...

No i na koniec piwosze. O tym, że w ich partii znalazła się część dawnej nomenklatury, która odniosła sukces finansowy i której nie zależy na dawnych pryncypiach ideowych, a wyłącznie na utrzymaniu pieniędzy, stanowisk i wpływów – słyszałem nieraz. Teraz uzyskałem tego potwierdzenie.

J.E.

MĄDRZY I GŁUPI

Od dobrych kilku dni w Polsce poza szalejącymi pożarami lasów i pelzającym robotniczym buntem obserwować można erupcję prezydenckiej elokwencji. Na lewo i prawo przywódca ten udziela wywiadów ("Nowy Dziennik", BBC, PAP, radio, telewizja), śle listy, udziela pouczeń

przestróg i pogroźek. Wszędzie go pełno. Jak w tym starym dowcipie o obawach przed otwarciem puszki konserw, by przypadkiem i tam nie odkryć naszego bohatera. "Zamierzamy – powiada ostatnio Prezydent – słuszne protesty na twórcze

WIDZIANE Z CHICAGO

KTO

PRZESZKADZA

LECHOWI

WAŁĘSIE?

Podczas 29 Festiwalu Piosenki w Sopocie wybuchł mały skandal polityczny. Znany wokalista Kazik Staszewski w rapującej piosence wypomnił Lechowi Wałęsie niezrealizowanie obietnic wyborczych składanych w czasie kampanii prezydenckiej. Incydent ten wywołał nawet publiczną polemikę. Prezydent zarzucił piosenkarzowi niezrozumienie sytuacji politycznej, a samo wystąpienie nazwał wygłupami. Wałęsa miał powiedzieć: „Nie dają mi zrealizować mojego pomysłu ze 100 mln, przeszkadzali i będą przeszkadzać”.

Lech Wałęsa podczas kampanii prezydenckiej obiecywał przyspieszenie polityczne i usunięcie postkomunistycznych struktur społecznych z życia kraju. Z przedwyborczych obietnic wyborczych składanych w czasie kampanii prezydenckiej. Incydent ten wywołał nawet publiczną polemikę. Prezydent zarzucił piosenkarzowi niezrozumienie sytuacji politycznej, a samo wystąpienie nazwał wygłupami. Wałęsa miał powiedzieć: „Nie dają mi zrealizować mojego pomysłu ze 100 mln, przeszkadzali i będą przeszkadzać”.

Zastanówmy się więc jakie to tajemnicze siły polityczne stoją na przeszkodzie w realizacji prezydenckiego programu politycznego. Przecież to nikt inny jak Lech Wałęsa poparł wywodzącą się z partii komunistycznej J. Ziolkowską na stanowisko prezesa NIK-u. Wtedy dzięki działaniom prezydenta przepadła niezależna kandydatura Z. Romaszewskiego. W wyniku wywołanego przez Wałęsę zamieszania politycznego (przypomnijmy, że ówczesny senat poierał Z. Romaszewskiego, natomiast Sejm J. Ziolkowską) urząd prezesa NIK-u pozostawał przez kilka miesięcy nieobsadzony. A działało to się podczas licznych afer - Art-B, FOZZ-u wstrząsających życiem gospodarczym Polski. Później Wałęsa przeciwstawiał się usunięciu komunistycznego ambasadora J. Cioska z Moskwy. Wreszcie gdy rząd J. Olszewskiego zdecydował się ujawnić kartoteki SB Wałęsa wystąpił z wnioskiem o natychmiastowe odwołanie rządu. To tylko niektóre z licznych działań politycznych Wałęsy. We wszystkich wspomnianych wypadkach - kiedy decyzja leżała w gestii prezydenta - Wałęsa zawsze opowiadał się po stronie komunistycznej. Zadajmy więc pytanie kto przeszkadza Lechowi Wałęsie w zrealizowaniu jego programu wyborczego? Odpowiedź jest prosta - sam Lech Wałęsa przeszkadza sobie w wypełnieniu złożonych obietnic wyborczych, gdyż nigdy nie miał zamiaru ich zrealizować. Były one tylko dogodnym instrumentem w zdobyciu władzy. Oszukując swoich wyborców poprzez składanie nierealnych obietnic Wałęsa stanął po stronie postkomunistycznej nomenklatury. Stał się dobrowolnym więźniem umowy Okrągłego Stołu marnując jedną z ostatnich szans na ewolucyjne wyjście z systemu komunistycznego.

K.B.

Mądrzy i Głupi - cd

rozwiązania programowe i efekty pracy". Ano zamierzamy... Może zresztą Lech Wałęsa dałby dobry przykład i sam pokazał taką cudowną zmianę. Dotychczas bowiem poza wzmoczoną emisją potoków słów nasz przywódca nie wykazał się ani rewelacyjnymi "rozwiązaniami programowymi", ani "efektami pracy", a co taka zamiana znaczy, nie wie chyba nikt. Jedyne, co w ostatnim czasie prezydent osiągnął, to wk... strajkujących robotników, którym przed nosem wymachiwał swą ciężką, złotą bransoletą.

Szacowny nasz wódz w jednej z wypowiedzi przedstawił swą pogłębioną ocenę wykonania przez min. Macierewicza i rząd Olszewskiego legendarnej już uchwały lustracyjnej. Jest ona krótka i zdecydowana: to "głupota, tępota i zdrada". Uzasadnienie jest ciekawe: "Jeśli dochodzi się do wniosku, że cała elita jest zła, to zanim się ją zniszczy, powinno się mieć inną, w przeciwnym przypadku bowiem niszczy się dom i nie ma gdzie mieszkać. Nie wolno Polaki zostawiać (...) z brakiem przywódców do prowadzenia reform".

Zauważmy trzy rzeczy: Wałęsa nie kwestionuje tu wiarygodności materiału dostarczonego przez Macierewicza; po drugie, uważa, iż jeśli szukać winnych, to obciążona jest cała elita, nie zaś tylko ci wymienieni z nazwiska – można to zresztą rozumieć dwojako – albo istotnie ma on informacje na temat jeszcze bardziej rozbudowanej agentury na najwyższych szczeblach władzy, albo też ową winę celowo usiłuje rozmazać na wszystkich. I po trzecie, istota całego

rozumowania: ludzie wskazani przez Macierewicza są ponoć tak cenni i niezastąpieni, że nie wolno im w żaden sposób wypominać przeszłości.

A zatem, Ty, Czytelniku, który przeszedłeś lata komuny czysty, odmawiałeś donoszenia, rezygnowałeś z przywilejów za cenę zdrady, byłeś – jak z tego wynika – po prostu głupi. Trzeba było donosić, przyjmować komunistyczne urzędy, wchodzić w czerwone koterie, a w odpowiednim momencie tylko wskoczyć do nowej ekipy władzy. Stałbyś się nie tylko nietykalny, ale i szanowany. Właśnie Ciebie broniliby Prezydent.

Jego zdaniem, ludzie mądrzy, jedyni specjaliści od reform to dziwnym trafem właśnie agenci i ci, których kompromituje przeszłość. Czy nie jest to przypadkiem zniewaga dla olbrzymiej części Polaków? Prywatnie niech się zresztą obywatel Lech Wałęsa otacza, jeśli lubi, zgniłkami. Niech jednak prezydent Lech Wałęsa nie namawia mnie bym i ja to polubił. Ujawniania zaś zdrady niech zdradą nie nazywa.

Jedną z niewielu dziedzin, w których komuniści osiągnęli mistrzostwo, była ich władza nad słowem. Potrafili tak odwracać jego znaczenie, że doprowadzali wręcz do blokowania społecznej komunikacji. Dziś słowami dość sprawnie włada prezydent. Nie napotyka przy tym na zbyt duży opór. Jego wypowiedzi, jak Dobrą Nowinę, przytacza się bez dyskusji i przyjmuje za prawdę. Zabawa ta jeszcze potrwa. Monopol na mądrość mają przecież agenci z listy Macierewicza, prezydencyjni protegowani.

Romuald LAZAROWICZ

Gdyby chłopci mieli to, czego nie mają

Nie mają siły, potężnej i świetnej reprezentacji, swoich przedstawicieli w parlamencie i sferach rządzących – ubolewa Stanisław Srokowski na łamach "Gazety Robotniczej" ("Chłopi sami sobie zaciskają pętlę na szyi", 8.5.1992).

Zdaniem autora, chłopci zjeżdżają w dół, popełniają samobójstwa i placzą, a różnej barwy cwaniacy wygrywają tę słabość chłopską. Chłopi sami sobie zaciskają pętlę na szyi. Z tym ostatnim zdaniem ja się akurat zgadzam tylko w połowie. Bo tę pętlę chłopom zacisnęli nawet nie komuniści, ale ci wszyscy, co im pośpieszyli z radą i pomocą. Jeśli komukolwiek pomogli, to tym, którzy im ułatwili wyjazd po chłopskich plecach do parlamentu.

Rozpadająca się dziś "Solidarność Rolników Indywidualnych" miała zapewnić wpływy KOR-owi, Kościółowi i komunistom. Wszak doradcy, eksperci i organizatorzy Związku Rolników, Stowarzyszenia Indywidualnych Producentów Rolnych i odnawianych Kółek Rolniczych wywodzili się z tych właśnie grup. To przecież nie działacze związków chłopskich i chłopci, ale Janowski, Kęcik, Balazs, Dąbrowski, Banaszkiewicz i kilku innych doktorów i adiunktów – sklecieli w Poznaniu "Solidarność" RI. Ich konkurenci do reprezentowania interesów wsi i stołków ratowali kółka rolnicze i ZSL, a społeczeństwu wmawiano, że to się klócą chłopci. To prawda, że w posierpniowym ruchu chłopskim nie brakowało oportunistów i kandydatów (jak ich zwą dzisiaj) na poganiaczy mułów, którzy się miali jak pijane pacholeta.

Realizując hasła umieszczone na murach stocznii "socjalizm tak, wypaczenia nie", Wałęsa i jego doradcy starali się zawładnąć niezależnym ruchem chłopskim. Kęcik, Janowski i Malinowski potrzebowali pacholek, przy pomocy których można by pozorować, że w Rzeszowie a później w Poznaniu rodzi się reprezentacja chłopska. Nominacje na poganiaczy mułów uzyskali tam: Kułaj, Ślisz, Hatka, Matuszewski, Bartoszcze, Obernikowicz, Balazs, Baumgart i kilku innych, którzy "się nie sprawdzili".

Chłopska karuzela, puszczona wówczas w ruch, kręci się do dzisiaj, tyle że ławki prawie puste. Związek Rolników Indywidualnych zbiera milion złotych składek członkowskich, obrasta w długi, myśli cudzą głową i siedzi w cudzej kieszeni. Jeszcze w czasie stanu wojennego grupa działaczy chłopskich podjęła wysiłki nad utworzeniem politycznej reprezentacji wsi. Ostatecznie zdecydowano się na reaktywowanie Polskiego Stronnictwa Ludowego i była to druga po PSS partia, która podjęła 27 stycznia 1988 roku jawną działalność jako polityczna reprezentacja wsi. Współpracy nie proponowano Kułajowi, gen. Kamińskiemu, Hannie Chorażynie. Nie zdecydowało

się też wielu działaczy – współpracowników Stanisława Mikołajczyka i "wiciarzy", znajomi Stanisława Janusza: Stanisław Mierzwa, Józef Marcinkowski, Adam Bień. Po rozmowie postanowiono pozostawić w rezerwie chorego Tadeusza Nowaka z Poznania, który sprawę popierał, ale bał się ujawniać.

Z dzisiejszych organizatorów PSL żaden się nie zdecydował. Zrejtowali: Janowski, Balazs, Ślisz, Baumgart, Bąk i Bartoszcze. Wszyscy siedzieli już wówczas w cudzych głowach i w cudzych kieszeniach, a ich mocodawcy jeszcze nie wydali dyspozycji. Kiedy jednak "Odezwę" Polskiego Stronnictwa Ludowego opublikowano w radio londyńskim, do akcji przystąpił Henryk Bąk, w towarzystwie gen. Kamińskiego i Hanny Chorażyny, i ogłosił powstanie PSL mikołajczykowskiego, czyli prawdziwego.

Wkrótce PSL-em ogłasza się ZSL. Kolejne grupy ogłaszają się PSL – z dodatkiem "Solidarność" i karuzela z lat 1980/1981 zaczyna się teraz kręcić jako "chłopski" ruch polityczny. Tyle, że – jak zauważa Srokowski, a nawet sam pan prezydent – miejsca na krzesłkach puste.

"Trzeba by wstrząsnąć tą górą nieszczęścia" – pisze i zaraz pyta, ale jak, kto to robi? No właśnie, kto i jak ma chłopów uwolnić od nieszczęścia? Kto przywróci im ducha, siłę wewnętrzną i moc moralną? Bez wiedzy, oświaty, kultury, informacji – tego się zrobić nie da – powiada pan Stanisław Srokowski. Ważności wiedzy, a więc oświaty, kultury i informacji nie mam zamiaru podważać. Warto również dodać, że doceniali to również poprzednicy, choć skutków nie przewidzieli.

Kaganek oświaty, pomoc organizacyjna i doradztwo można nieść tylko tam, gdzie tego potrzebują i mają zaufanie do samych nosicieli i doradców. Tymczasem oni wszyscy zawiedli i – jak pisze pan Srokowski – okazali się cwaniakami i oszustami. Cwaniaków, oszustów i całą tę brudną wodę, którą leją oni z góry trzeba skierować w kanał i zneutralizować. Przecież to oświecenie, wiedza i informacja mają być skierowane przeciw nim, a oni zrobią wszystko, aby to zneutralizować. Propozycja pana Srokowskiego jest propozycją kucharki, która chciała robić jajecznicę na boczku, ale nie miała jaj. Aby tą górą, o której pisze pan Srokowski, wstrząsnąć, trzeba mieć jaja.

Inteligenci – nawet jeśli mają zamiar grać rolę Judyńców i Śilaczek – tego nie potrafią. Co najwyżej będą się miotać i pogłębiać zamęt. Przeorganizowanie wsi było i jest nadal zadaniem niesłychanie ważnym. Wiesz albo stanie się elementem równowagi społecznej i państwowej, albo w rękach cwaniaków i inteligentnych ciuli będzie nimi chwiała bez końca.

"Samoobrona" nie wyskoczyła z chaosu, beznadziejności i zniewolenia wsi, i choć zaatakowała ostro, nie uczyniła tego w interesie wielomilionowej społeczności wiejskiej. Ta kilkusetosobowa grupa dłużników miała dostęp do wielkich pożyczek wtedy, kiedy przeciętny chłop nie dostał pożyczki na krowę, nasiona siewne czy nawozy. W większości są oni powiązani z wiejską nomenklaturą, dzięki niej dostali pieniądze, zapewnili sobie kupno kombajnów i ciągników oraz setek hektarów ziemi. Niewątpliwie liczyli, że na tym zarobią, ale okoliczności się zmieniły. Nie zdążyli, dopadł ich (ale przecież nie tylko ich) procent i wpadli w desperację.

Rząd, który ma oparcie w rozpadającej się "Solidarności" RI i kilku dziwolągach, które się nazwały PSL-ami, a którymi sterują krętacze i cwaniacy, sam jest skłonny do desperacji. Uległ zdesperowanej agresji, wdał się w negocjacje i obietnice, których nie mógł zrealizować. Wykorzystał to Wałęsę i za przyrzeczenie "Niderlandów" dostał bataliony chłopskie. Być może rad by je wykorzystać przeciw Parysowi, ale, jak sądzę, odwzajemniono mu się tym samym, czyli "Niderlandami".

Jeśli nawet trafił swój na swego, to dla wsi i chłopów mała z tego pociecha. Kiedyś Gabriel Janowski straszył, że jeśli "Solidarność" RI nie zajmie się sprawami chłopów, to ominą ją jak kupę gnoju i pójdą własną drogą. Zapewne ta góra gnoju dziś niepokoi nie tylko pana

Srokowskiego. Ale zamiast proponować oświecanie chłopów, trzeba im powiedzieć, jak tę wiejską (i nie tylko wiejską) stajnię Augiasza wyczyścić, bo omijanie problemu nie rozwiąże sprawy. Jestem przekonany, że wieś jest zdolna utworzyć własną organizację polityczną i trzeba jej w tym pomóc. Dziś musi to być inicjatywa rządowa, a nie marionetek, które kręcą opuszczoną karuzelą polityczną i związkową. Bieda i utrata zaufania stoi na przeszkodzie racjonalnej politycznej inicjatywie chłopów.

Jest to zadanie dla ministra do spraw i kontaktów z partiami politycznymi, i dobrze, że pan Balazs wyniósł się sam. Nowy minister nie może być związany z którąkolwiek grupą związkową ani którąkolwiek PSL-em. Trzeba stworzyć ośrodek konsolidacji tych, którzy stoją z boku, bo w końcu ruszą ławą i, być może, na oślep. Prawdziwe "centrum" to wieś, która musi stać się jednym z filarów państwa.

Twierdzenia, że chłopci śpią lub że sami zakładają sobie pętlę na szyję, są nieprawdziwe. Do tej pory ogromne pieniądze poszły na manipulację i rozbicie wsi. Trwonili je kółka, NSZZ RI, jak i wszystkie PSL-e, teraz minister do spraw partii politycznych musi zająć się organizacją, aby cały rząd nie musiał się bawić w straż pożarną.

Stanisław HELSKI

WYZNANIA KASANDRY

(dokument bądź co bądź programowy, co nie znaczy – mam nadzieję – że nudny)

Wierni Czytelnicy wiedzy (a niewiernych o tym informuję), że krytykuję wszystko: prezydenta, premiera, większość parlamentu, "Europejczyków", obecność Mieczysława Wachowskiego w Kancelarii Prezydenta, działalność Aleksandra Małachowskiego jako polityka, agentów okupujących najwyższe stanowiska w państwie, reklamy w telewizji, prezydenta Busha oraz wiele innych spraw i ludzi w kraju i na świecie. Wiele razy w odpowiedzi na moje teksty słyszałem argument nie do odparcia: "A tobie to nic się nie podoba".

Poza pewną przesadą (bo nie odważam się jednak krytykować żony) tkwi w tym stwierdzeniu ziarno prawdy. Rzeczywiście sporo mi się nie podoba. Nawet to, że aż tyle mi się nie podoba.

Cóż, mógłbym spuścić nieco z tonu i od czasu do czasu napisać coś o szemrzącej, miodobrazowej mgiele pracowitych pszczółek, unoszącej się nad pachnącą zmierzchem łąką. Mógłbym pozachwycać się naszym epokowym zwycięstwem nad komuną, wszak walka z bolszewizmem na świecie zaczęła się zaledwie 12 lat temu właśnie w naszym kraju, owym historycznym skokiem przez mur, i została jednoosobowo wygrana! Mógłbym uśmiechem rozjarzyć własną twarz i podnieść nieco na duchu czytelników, przynosząc parę pozytywnych zdań na temat polskich przemian – odważnie i bezkompromisowo stwierdzić, że nie jest źle. Mógłbym dostarczyć paru przypochlebnych plotek z życia sfer najwyższych. Mógłbym... Tylko kto by chciał takie bzdury czytać? Przynajmniej w moim wydaniu.

Zadaniem dziennikarzy, i szerzej – ludzi rozumnych (choć te dwie kategorie często się nie pokrywają), jest z jednej strony informacja, z drugiej zaś krytyczne komentowanie, ocena wydarzeń, próby zajrzenia pod podszewkę zjawisk i procesów oraz sztuka przewidywania przyszłości na podstawie dostępnych przesłanek. Dziennikarz – publicysta to takie skrzyżowanie meteorologa,

wykrywającego nadciągającą burzę, ze spirytystą, usiłującym ujawnić ducha (bywa, że upiora albo *widmo*) czasów. Owa wyjątkowa hybryda narażona jest na skumulowane ryzyko zawodowe obu tych profesji, a ponadto na niesławę czarnowidzącej Kasandry.

Nie da się oddzielić treści publicznie, *ex cathedra*, wypowiadanych opinii od własnej osobowości, przeżyć, doświadczeń – również politycznych. To pewien filtr, przez który przepływa rzeczywistość. Jego wpływ jest (a przynajmniej powinien być) równoważony poczuciem odpowiedzialności, dążeniem do obiektywizmu, zawodową rzetelnością. Przewaga jednej ze stron może osłabić (lub wręcz zredukować do zera) rangę wypowiedzi, choć z kolei największe dzieła literackie to przecież właśnie triumf skrajnego subiektywizmu i duchowego ekshibicjonizmu, to skuteczne próby nadania obrazowi świata piętna autorskiej indywidualności, to zwycięstwo słowa nad materią. Oczywiście, mało który publicysta wejdzie do literackiego raju. Mimo to nie należy właśnie lekceważyć publicystycznego subiektywizmu. Żądać należy jedynie obiektywnej relacji faktów. Różnorodność interpretacji niech zaś rozkwita pełną tęczę (choć nieszczególnie zależy mi osobiście na barwach zbliżonych długością fali do 700 nm*).

Dystans i krytycyzm wobec rzeczywistości jest postawą zdecydowanie rozsądniejszą niż entuzjazmowanie się pozorami. Tzw. obiektywizm dziennikarski często jest zaś w istocie dzieleniem włosa na czworo, uprawianym przez publicystów propagandowych. Być może ma dla nich jakiś szczególny urok, dając bowiem pewne poczucie "intelektualnej" wyższości. Tylko, że nie jest to zbyt uczciwe.

Będę więc nadal cały czas pisał "na nie". Dopóki nie znudzę siebie i – przede wszystkim – Czytelników.

Romuald LAZAROWICZ

* Niezorientowanym wyjaśniam, że fala 700 nm to po prostu czerwień.

UWAGA – MANIPULACJA

Wkrótce po sejmowej debacie lustracyjno-dekomunizacyjnej CBOS przeprowadził sondaż publiczny. Ankietowanym zadano znamienne pytanie: "Czy twoim zdaniem, należałoby w Polsce odsunąć od ważnych stanowisk byłych członków PZPR?".

Mówiąc wprost, taka ankieta to po prostu manipulacja opinią publiczną. Żaden z omawianych w Sejmie projektów ustawy w sprawie dekomunizacji nie zawiera pomysłu represjonowania byłych członków PZPR, a jedynie sankcje wobec byłych funkcjonariuszy PZPR. Ubolewają nad tym zwolennicy "grubej kreski", obala to bowiem ich naczelny argument: rzekomą "niehumanitarność" i "bezprawność" projektów dekomunizacyjnych. W wielu swych wypowiedziach owi piewcy tolerancji usiłują – wbrew prawdzie – przekonać

osoby mniej zorientowane, iż dekomunizacją objęte zostaną miliony w większości niewinnych ludzi. Robią to, po czym po faryzejsku rozprawiają nad "hańbą", "krzywdą" czy wręcz "zbrodnią". Ten prosty zabieg przysporzyć ma całych rzesz przeciwników dekomunizacji.

Nie wiem, kto imiennie odpowiada za takie sformułowanie pytania ostatniej ankiety CBOS, ale w każdym razie był to człowiek z obozu Jasnogrodu. Z całą bowiem pewnością dezinformacja umieszczona w pytaniu miała wspomóc propagandę "grubej kreski".

Ciekawe, że nawet przy tak sformułowanym pytaniu połowa (47 proc.) ankietowanych udzieliła odpowiedzi pozytywnej.

J.E.

TRICKI SOCJOTECHNIKI

Józef Darski urodzony w 1952 roku, ukończył studia na Wydziale Historii UW w 1976 roku /specjalizacja: historia starożytna/, a na Wydziale Filologii Obcych w 1977 roku /Filologia Starożytnego Wschodu/, współpracował z pismem „Głos”, następnie w wydawnictwie „Krań” zajmował się przygotowaniem publikacji na temat opozycji w krajach komunistycznych, współzałożyciel pisma „Obóz” /lipiec 1980/, miesięcznika „Niepodległość” /styczeń 1982/ i miesięcznika „Fakty” /styczeń 1982/. Do grudnia 1983 roku publikował artykuły na łamach „Niepodległości” i „Obozu”. Od lata 1984 roku do grudnia 1987 roku redagował dział „Z obozu” w paryskim miesięczniku „Kontakt”. Przez 1988 rok przygotował pogadanki dla RWE w cyklu „U naszych sąsiadów”. W 1986 roku rozpoczął pisanie w „Kulturze” paryskiej „Kroniki ukraińskiej i białoruskiej”, a następnie także „Kroniki litewskiej”, co kontynuuje z przerwami do dziś. Stale publikuje na łamach „Uncaptive Minds” i „Orientacji na Prawo”. Czasami jest drukowany przez inne pisma /np. „Spotkania”/. Publikował także na łamach „Ukraińskiego Słowa” w okresie przed udzieleniem przez opozycję ukraińską poparcia L. Krawczukowi.

Panie Józefie - staraniem Instytutu Politycznego w Warszawie ukazała się kolejna pana broszura zatytułowana „Tajni współpracownicy policji politycznej w państwach postkomunistycznych”. Słowna lektura bardzo w czasie, szczególnie dzisiaj, gdy otwierają się tajne akta.

Ten skutek polityczny ustawy lustracyjnej przypomina sytuację szamba, do którego wrzucono odblaskowy granat. Paru zabiło, paru raniło, ale wszystkich obryzgało nieczystościami. Olszewski powinien uderzyć ale w pierwszym miesiącu swojego premierostwa, a tak zmarł po pół roku. Sytuacja byłaby dzisiaj klarowna tak jak w Czechosłowacji, gdzie władza kieruje się interesem państwa. W Polsce natomiast łapówki są częścią systemu, a nie jakimś przekroczeniem prawa. Zresztą ustawa lustracyjna była potrzebna Wałęsie do zmanipulowania i przejęcia w konsekwencji całej władzy. Jak widzimy zmienia się tylko ekipa okradająca Polskę - modelowy przykład moskiewskiego satelity z własnego wyboru, elity politycznej, prawda, że wcześniej dobranej przez policję.

Co sądzi pan o „Ruchu Obrony III Rzeczypospolitej” powstałej z „Ruchu Obrony Parysa”, w którego składzie znaleźli się członkowie takich partii jak KPN, Polska Partia Niepodległościowa /niepodległościówka/, Partia Wolności, czy PC/

Obronę Parysa oczywiście uważam za sprawę słuszną i uczciwą, ale jeżeli w jej wyniku wypłynie na szerokie wody Najder, to gra nie warta świeczki. Słabością Olszewskiego było zatrzymanie się rękawa Najdera i przekonanie, że jeśli odda władzę Kościółowi, to Kościół utrzyma go na stanowisku premiera. To błąd, Kościół weźmie wszystko, a premierostwo da temu kto silniejszy w jego tajni.

Wielu polityków za zaistniałą sytuację gospodarczą Polski obarcza Bank Światowy i MFN. Co pan na to? Cały ten atak na Bank Światowy i Fundusz, uważam za kolejną manipulację, która ma wskazać społeczeństwu wroga łatwego do obciążenia za wszystkie nieszcześci.

Całość procesu polegała na dwu etapach:

- wybrane przez policję i Kościół grono przyjmuje władzę polityczną płacąc odszkodowanie komuchom /możesz to nazwać FOZZ-em/ kosztem społeczeństwa, - w/w szanowne grono spozstrzega, że bez pieniędzy może jedynie czyścić buty uwłaszczonej nomenklaturze więc żeby nie utracić pozycji partnera powtarza operację okradania na własny rachunek. Była to konieczność polityczna, a nie żadne afery złodziejskie, zaś państwo było instrumentem owej podwójnej ekspansji. Rzecz jasna gdyby komunizm został obalony a nie sam ustąpił, do podwójnego okradania społeczeństwa by nie doszło.

Co to ma wspólnego z Funduszem?

To nie jemu zależy na nas, lecz nam na nim. Argumentacja Gwiazdy w tej kwestii jest lewicowym utopizmem a Krawczyka po prostu demagogią. Bankowi nie może bowiem zależeć na klęsce Polski, a więc rozruchach, głodzie itp., skoro właśnie od powodzenia Polski zależy cena obligacji Banku. Należy odróżnić poważnych inwestorów zachodnich, na których nam zależy od geszefciarzy i złodziei, często Polaków z emigracji.

Jaki pana zdaniem ma miejsce w Polsce najważniejszy proces społeczny?

Myślę, że wyjątkowo sprawnie przebiega zlewanie się obu nomenklatur, dawniej komunistycznej, nie mylić z obecnymi członkami SdRP, gdyż stara nomenklatura jest obecnie bezpartyjna oraz nowej, która w okradaniu społeczeństwa i malwersacjach prześcignęła komunistów. Teraz będzie mogła dokonać fuzji na równych prawach, gdyż już sobie majątek zapewniła. Państwo nad Wisłą przekształci się w rodzaj własności prywatnej tak połączonych nomenklatur. Teraz należy oczekiwać, iż zlewanie się obu nomenklatur zostanie przypieczętowane obyczajowo, czyli ślubami dzieci opozycji z dziećmi sekretarzy.



Jakie siły trzeba brać pod uwagę przy określaniu możliwych układów w przyszłości?

Po pierwsze - prezydent wraz z otoczeniem, który stanowi gwarancję wpływów dla Kościoła i Moskwy. Kościół mógłby się zgodzić na porzucenie Wałęsy, gdyby inna grupa dała mu takie same gwarancje władzy /państwo wyznaniowe/, zaś Wałęsa przestał być skutecznym narzędziem manipulowania tłumami. Widzimy początek tego procesu.

Drugą siłą jest szeroko rozumiany obóz Unii Demokratycznej, stanowi on gwarancję wpływów Moskwy, ale nie daje takich gwarancji Kościółowi i dlatego nie interesują się sprawami suwerenności jako liberałowie inni widzą przyszłość Polski tylko u boku Moskwy, przekonani, że centrum dawnego obozu zawsze zwycięży więc trzeba być w jego obozie. Jeszcze inni nie mogą zapomnieć ideologicznych uroków pierestrojki. Część ludzi Mazowieckiego wprowadzałyby Kościół po cichu tylnymi drzwiami, powoli, a hierarchia się śpieszy i już nie może doczekać się teokracji.

Trzecią siłą jest słabnący obóz byłego premiera Olszewskiego, który mógłby stanowić gwarancję wpływów Kościoła, gdyby był silniejszy, ale właśnie został odrzucony przez Moskwę. Próba współpracy, polegająca na oddaniu Moskwy na żądanie Wałęsy ministerstwa spraw zagranicznych przy zachowaniu wojska i spraw wewnętrznych właśnie zakończyła się fiaskiem. Obóz ten nie mógł więc dalej sprawować władzy. Sam ZChN, który byłby najlepszy z punktu widzenia Kościoła jest za słaby i zostałby zniesiony przez obóz Unii ale możemy sobie wobrazić „wstrętą koalicję” znaną z historii Rumunii, tym razem między częścią Unii i ZChN-u.

Czyli pozostaje tylko Wałęsa?

Tak, jedynie Wałęsa jest i jeszcze przez pewien czas będzie gwarantem wpływów Moskwy i Kościoła, dlatego on wygra obecną rozgrywkę. Ale Wałęsa musi się na kimś oprzeć. Dojdzie do porozumienia z częścią Unii, a jednocześnie, by nie umniejszać władzy Kościoła z ZChN-em oraz z różnymi frakcjami różnych partii, które są do przyjęcia przez Kościół, gdyż nie negują budowy państwa wyznaniowego i przez Moskwę, gdyż nie sprzeciwiają się satelickiemu statusowi Polski, np. partia pana Ślisza.

Czy ten układ będzie wreszcie trwały?

Nie, gdyż nie rozwiąże żadnego problemu, zostanie więc za pewien czas obalony przez społeczeństwo, które tym razem jeszcze - jak sądzę - uda mu się skołać. Wałęsa zraził sobie wszystkich, którzy od lewa do prawa popierali go licząc, iż manipulując nim będą mogli /jako nie wybrani/ rządzić Polską per procura. A ponieważ przestrzega on zasady rosyjskich samodzierżawców - pograżenia i wynoszenia swych współpracowników, więc w obecnych czasach ich grono będzie coraz bardziej nikłe i czwartorzędne pod względem jakości.

Ma pan na myśli Pawlaka?

Między innymi. A wracając do przerwanego wątku, Wałęsa coraz bardziej osamotniony stanie się wreszcie nikomu niepotrzebny, a nawet znacznie wszystkim, choć z różnych powodów przeszkadzać i

wtedy zostanie porzucony przez swych protektorów i obalony przez swych wrogów.

Czy widzi pan dla Polski jakąś szansę?

Za obecną sytuację są odpowiedzialni wszyscy, którzy budowali pozycję Wałęsy. Przegrali oni podwójnie, gdyż nie tylko nie udało im się rządzić za jego pośrednictwem, ale i on sam się ich kolejno pozbył. Na co oczywiście zasługiwali, chcąc bowiem rządzić zza pleców Wałęsy dawali dowody ogromnej pogardy dla tego społeczeństwa. Grzechem pierwotnym obecnej elity jest okrągły stół i dopóki wszyscy odpowiedzialni za niego nie zostaną potępieni i nie zejść ze sceny, Polska nie będzie mogła wejść na normalną drogę

rozwoju. Niestety polega jednak na tym, że nie widać żadnych poważnych w sensie poziomu intelektualnego i znaczenia politycznego sił, które mogłyby tą elitę zastąpić. Nie ma żadnej siły, która chciałaby i potrafiła się przeciwstawić Moskwie, Kościołowi i Wałęsie jednocześnie, a zarazem nie popadała w demagogię lub utopizm lewicowo-kolektywistyczno-narodowy. Dlatego jestem wielkim pesmistą.

Na podstawie korespondencji z Paryża otrzymanej w połowie czerwca 1992 roku - opracował

Janusz KOPYCKI

JASKINIOWIEC NA HONDZIE

Niemcy, będące obecnie symbolem europejskiej stabilizacji i najwyższych cywilizacyjnych standardów, są od dwóch tygodni areną ksenofobicznych awantur i ulicznego bandytyzmu. W zaskakująco nieporadny sposób przeciwdziała temu policja - nie mająca wszak żadnych trudności finansowych, sprzętowych czy kadrowych. Czasem wygląda nawet, jakby specjalnie nie zależało jej na przywróceniu porządku. Aresztowani młodociani bandyci po kilku godzinach bezkarnie wracają na ulice i kontynuują swój proceder. Dopóki ich agresja kierowana jest jedynie przeciwko "obcym", spotyka się często z aplauzem przechodniów.

Skojarzenie dzisiejszych awantur na niemieckich ulicach z tym, co ponad pół wieku lata temu wywołali inni Niemcy obłąkańcy jest oczywiste i wręcz nachalne. Ale nie sądzę, by faktycznie było prawdziwe. Niemiecka demokracja w latach trzydziestych, gdy naziści przejmowali władzę, była w stanie zapaści, gospodarka w opłakanym stanie, a nastroje społeczne rozchwiejały. Dość powszechne było też przekonanie o krzywdzie, którą przyniosła przegrana wojna. Wszystkie te czynniki, jakże odmienne dzisiaj, przemawiają przeciwko istnieniu realnej groźby powtórzenia się tragicznej historii sprzed lat.

Przyczyn tego najnowszego wybuchu nienawiści upatruje się w komunistycznej demoralizacji mieszkańców dawnej NRD i w trudnościach łączenia dwóch różnych organizmów społeczno-państwowych. Jest w tym część prawdy, ale tylko część. Zaledwie kilka miesięcy temu obserwowaliśmy podobną eksplozję bandytyzmu ze strony czarnoskórych rasistów w amerykańskich miastach, gdzie oba te czynniki przecież nie występują. Skądinąd pamiętamy znowu nie tak dawne rozróby angielskich kibiców futbolowych, w przebiegu i efektach niezbyt różniące się od tych obecnych.

Bez względu na polityczny, ideologiczny czy "sportowy" motyw ulicznych ekscesów, ich faktyczna przyczyna jest w gruncie rzeczy ta sama. Nasza cywilizacja przeżywa po prostu kryzys. To, co zdegradowani i zdziwieni obserwujemy, to dopiero początek wydarzeń. Narastająca dysproporcja między technicznym a duchowym i intelektualnym rozwojem ludzkości powodować musi co jakiś czas takie zbiorowe, irracjonalne, destrukcyjne wystąpienia.

Światem dzisiejszym rządzi ciasna pragmatyka, prowadząca do samonapędzającego się postępu technologicznego, przy zlekceważeniu całej sfery niematerialnej. Owszem, tej pragmatyce zawdzięczamy obecny poziom życia, wszystkie ułatwienia życia. Cóż z tego, gdy dzisiejszy człowiek coraz bardziej upodabnia się do jaskiniowca, wyposażonego co prawda w komputer i jeżdżącego, dajmy na to, hondą, ale pozostającego dzikusem.

Odrzucane zostają tradycyjne wartości: rodzina, ojczyzna, religia, patriotyzm, wierność, wewnętrzny spokój... Zastępowane są przez nicość, pustkę, intelektualną miłość. Radzą z tym sobie jeszcze w miarę dobrze ludzie i społeczności o silnej psychice i pewnym poziomie intelektualnym, oddalone geograficznie, politycznie albo kulturowo od cywilizacyjnych centrów. Coraz liczniejsze są jednak zatamizowane, amorficzne środowiska wielkich miast, ograniczających ludzką indywidualność, sprowadzających człowieka do statystycznego punktu. To właśnie tu rodzi się ów cywilizacyjny upadek, kult szpetoty i uniformizacji, a techniczna ofensywność owych ośrodków (telewizja, radio, stacje płytowe, satelity, organizacja, pieniądź...) pozwala nieść je przez świat w atrakcyjnym opakowaniu nowoczesności i mody.

Sporo też szkody narobiły w przeszłości "nowoczesny" pseudoracjonalizm i kult fałszywego egalitaryzmu, utożsamiający najbardziej nieoczekiwane aspiracje z prawami.

Dziś młodzi imbecyle na ulicach niemieckich miast, niedouczeni i ograniczeni, akcentując własną "wyższość", niszczą zarówno budynki, sklepy i samochody, jak i obraz Niemiec jako centrum europejskiej stabilizacji. Znany mechanizm psychologiczny każe im szukać źródeł swojej frustracji i zagubienia w innych, obcych... Wydaje im się, iż znaleźli spójny obraz świata, a także ideę: patriotyzm - wyrodzony (z czego sobie nie zdają sprawy) we własną karykaturę.

Pewien hałaśliwy odłam polskiej klasy politycznej co jakiś czas urządza nam rekołeksy, zawstydzając nas, że jako naród nie dościliśmy do europejskich wzorców, że jesteśmy nietolerancyjni, ksenofobiczni, zaściankowi itp. Jak najdalej od idealizowania Polaków, z zadowoleniem i z pewną ulgą muszę stwierdzić, że twierdzenia tych "Europejczyków" to jednak bzdury. I całe szczęście, że od pewnych europejskich standardów jesteśmy odlegli.

Miejmy nadzieję, że ów cywilizacyjny kryzys, u którego początków jesteśmy, obejdzie się z nami łagodnie. Znajdując się cały czas na uboczu, może nie zostaniemy potraktowani łagodniej. Wiele przy tym zależy od naszej świadomości i woli.

Romuald LAZAROWICZ

PS. Czy zauważyli Państwo, jak bardzo (abstrahując tu od jej wartościowania) dzisiejsza muzyka popularna i sposób jej prezentowania przypominają rytmiczną muzykę pierwotną, o ograniczonej melodyce i jej bogatą gestykulację?

P.S.

Treść numeru bardzo ciekawa i rewelacyjna. Jedyne codzienne pismo „Dziennik Polski” jest obecnie organem londyńskiego konsulatu R.P. i reprezentuje opinie aktualnego rządu (raczej każdego rządu z drużyny L.Wałęsy). Na łamach tej pisulki nie może ukazać się list czy artykuł rzeczowo oceniający obecną sytuację polityczno-ekonomiczną Polski.

Szanowny Panie !

W dniu 2.08.92 r. rozprowadziliśmy około 850 egz. wydania specjalnego miesięcznika „Solidarność Walcząca” pt. Agenci Rządu Polską z dnia 10.06. br. który to nr otrzymałem od Pana. Rozprowadziliśmy też 575 egz. Biuletynu Informacyjnego „Solidarność Emigracji — Emigracja Solidarności”, który dołączam do listu.

Z życzeniami i poważaniem dla redakcji „SW”

Mieczysław BONA /Edmonton/

LISTY DO REDAKCJI

Szanowny Panie Redaktorze !

Otrzymałem od działacza polityczno - społecznego z Niemiec, który przebywał kilka tygodni w Krakowie, egzemplarz Pana czasopisma. Numer zamknęto 10.06.1992 r.

Niestety nie mogłem znaleźć informacji o warunkach prenumerat ani też adresu przedstawicielstwa pisma na Zachodzie.

Będę wdzięczny za regularne przysyłanie czasopisma na mój adres i podanie warunków prenumerat.

Łączę wyrazy szacunku

Janusz ZAWADZKI /Londyn/

UWOLNIĆ POLSKĘ OD WAŁĘSY.

Po bazarze „Wolumen” chodzi wielu starszych ludzi. Ich głowy są nisko pochylone. Oczy nigdy nie spoglądają na nikogo. Chodzą i szukają szansy przeżycia dla siebie. Tą szansą jest znalezienie mniej zepsutego ziemniaka, listka salaty, cebuli, wyżebranie stłuczki jajka. Ci z nas, którzy na „Wolumenie” handlują starają się nie zauważyć ich sytuacji, aby nie pogłębiać w tych ludziach zażenowania. Niby targując się z nimi, pozwalamy pozostać im jeszcze namiastką człowieka. Tak jak my mieliśmy pretensję do ludzi starszych, że utrwalił nam komunizm przez 45 lat, tak dziś oni patrzą z wyrzutem na naszą rewolucję „Solidarności”, która zabrała im wszystko, nie pojmując, że to dalszy ciąg KOMUNIZMU!

Jedno z przyszłów głosi: „Kto z kim przystaje, takim się staje”. Przy „okrągłym stole” komuniści stali się w takim samym stopniu neosolidarnościowcami jak neosolidarnościowcy komunistami. Aby przeprowadzić dekomunizację w Polsce najpierw trzeba zdeneosolidaryzować komunistów. Wychodzi więc na to, że nie można pozbyć się komunistów nie pozbywając się Wałęsy.

Instrumentem, który miał sprawić, że komuniści oddając władzę zachowaliby ją, był manewr pozyskania zwolenników w obozie przeciwnika. Oprócz agentów, którzy w „Solidarności” byli od początku: Wałęsa, Geremek, Kuroń, Michnik, Mazowiecki, Wielowieyski, A. Celiński, J. Milewski, Małachowski - komuniści mieli 10 lat stanu wojennego, aby dorobić się ich jeszcze więcej w postaci dużej prominentnej grupy. Ci zdrajcy posłużyli im, i to dziś widać dokładnie, do wykazania braku kompetencji w rządzeniu państwem. Fiasco ich myśli filozoficznej, ekonomicznej, czy wreszcie samej praktyki rządzenia ma być całkowitą kompromitacją idei „Solidarności”. ma być dowodem, że „Solidarność” nie była żadną duchową rewolucją, żadną odnową, że nie przyniosła ze sobą nic wartościowego. A wszelkie hasła przez nią głoszone były zużytkowane w jednym celu. Osiągnięcia władzy dla samej władzy. Wałęsa i jego drużyna pozostawiając miliony Polaków poza fasadą prokomunistyczną strukturą utworzoną 17.04.89 r. i bezprawnie nazwaną NSZZ „Solidarność” dał tego dowód.

Przejęcie władzy cywilnej było skazane od samego początku na niepowodzenie i zupełną kompromitację. Chaos, który był przewidziany przez komunistów spowoduje i to jest pewne, utratę władzy przez ludzi ogólnie uznawanych jako ludzi „Solidarności”. A czy z powrotem pozyska ją sobie opozycja komunistyczna, skryta w różnych frakcjach i frakcjach mini partyjek będzie zależało już tylko od politycznej świadomości Polaków. Utracenie władzy cywilnej przez zdrajców „okrągłego stołu” jest dla nas tak samo obojętne, jak przejęcie jej w 1989 r. przez tę grupę. Walka o Polskę ani nie zaczęła się od eksperymentu „okrągłego stołu”, ani na nim się zapewne nie zakończy. Porażka zdrajców wcale nie będzie kresem ich działania, tak samo jak rozwiązanie PZPR nie było i nie jest kresem działania komunistów. Od tej pory będą musieli iść razem przeciwko społeczeństwu. Klótnie w ich gronie to walka o przywództwo w mafii, a szczególnie o przywództwo nad wojskiem, policją, finansami i MSZ.

Fakt, iż premierem obecnego rządu jest mec. Olszewski, że w tym rządzie znajduje się jeszcze kilku uczciwych ludzi nie świadczy, że jest to przyczółek na nadzieję, że Polska zmierza ku niepodległości. Obecność tych ludzi w tym miejscu i w tym czasie jest dla nas „wypadkiem przy pracy”, który przytrafił się zdrajcom i komunistom. Wałęsa po prostu nie miał innego wyjścia. Dziś szykuje afery, aby pozbyć się mec. Olszewskiego i innych ludzi służących sprawie polskiej.

Oto, jaką papkę socjotechniczną otrzymują Polacy roku 1992: że Polska jest już niepodległa, wolna, sprawiedliwa. Że mają prezydenta wybranego z woli narodu. Że sejm i senat też już są demokratyczne. Że ten trzeci rząd napewno jest już niekomunistyczny.

Wszyscy pamiętamy czym dla nas był komunizm. Jak objawiał się nam i dlaczego byliśmy przeciw. Przytoczymy więc kilka przykładów, które przyniosła nam „wielka przemiana” eksperymentu „okrągłego stołu”.

Co w Polsce jest?

- Przede wszystkim brak pieniędzy, aby przeciętna rodzina mogła godnie żyć.

- Bezrobocie z tendencją wzrostową.

- Wzrost afer bez finału sądowego.

- Sądownictwo z sędziami komunistami.

- Komuniści jako nowa-stara grupa posiadaczy.

Posiadacze książeczek mieszkaniowych bez możliwości wykupu mieszkania mieszkań.

- Mieszkania dla robotników po 160 mln zł.

- 160 mln zł., które wyciekło z Belwederu.

- Belweder ze zdrajcą zwanym prezydentem.

- Tzw. prezydenta, który czuje, że kończy się jego pięć minut i szykuje wojnę z Narodem.

- Naród, który raz jeszcze uwierzył, że można wygrać bez walki...i przegrał.

- Wierzących, którzy już nie wierzą księżom.

Księży, którzy minęli się z powołaniem i zajęli się polityką od stwierdzenia, że Polacy to homo-sowieckus.

- Polityków, którzy uprawianie polityki zamienili na uprawianie prywaty i ciemnych interesów.

- Interes Polski, gdzieś w kłótniach i demagogi zapomniany.

- zapomniana idea „Solidarności”.

- „SOLIDARNOŚĆ” w różnych odcieniach bez ludzi i bez solidarności.

- Ludzi, którzy coraz częściej wspominają „niedawne czasy” i „komuno wróc” na murach.

- Mury, które jak tak dalej pójdzie będą kresem walki o Polskę ICH albo NASZYM.

To mamy w Polsce roku 1992. A czym to różni się od tego co mieliśmy w Polsce w roku 1981? Czy nie z tym walczyliśmy przez ostatnie 10 lat? Polacy roku 1988-1989 nie byli ani zbyt słabi, ani zbyt przestraszeni, aby dziś mogli mieć alibi do czynu, który popełnili. I to trzeba powiedzieć wprost CI, KTÓRZY UWIERZYLI NEOSOLIDARNOŚĆ I POPARLI WAŁĘSĘ DOKONALI NAJOHYDNIJSZEJ ZBRODNI. ZBRODNI ZDRADY OJCZYZNY. Zdrady ideałów, za które zginęli ks.ks. Jerzy Popiełuszko, Stanisław Suchowolec, Sylwester Zych, górnicy, studenci i wielu znanych i nieznanych wspaniałych Polaków.

Pięćdziesięcioletnia walka narodu polskiego z sowieckim okupantem w praktyce zamienia się na eksport komunizmu do krajów demokracji - właśnie przez Polaków. Główni eksporterzy komunizmu znajdują się dziś w Belwederze, Unii Demokratycznej, Kongresie Liberalno-Demokratycznym, Neosolidarności, KPN-ie. To oni, aby pozostać przy cywilnej władzy, muszą udowodnić Moskwie, że lepiej nadają się do marszu komunizmu na Zachód od konkurentów z SdRP i OPZZ. Szanse „belwederczyków” dziś są większe. Ich interesy pilotowane są na Zachodzie przez takie „autorytety” jak Zbigniew Brzeziński, Jan Nowak-Jeziorański. Mało kto wyrządził Polsce i Polakom tyle krzywdy w ostatnim dziesięcioleciu jak właśnie ci dwaj nobliwi panowie.

Polski model „demokracji” raczej nie przypomina demokracji zachodnich. Nie jest też jakąś nową drogą, nowym poszukiwaniem. Jest to po prostu zbitka interesów tych grup, które zasiadły przy „okrągłym stole”. Ta ich „demokracja” ma służyć wyłącznie im. Ma chronić ich przed nędzą i upokorzeniem, których to doświadczają wszyscy inni demokraci reformą Balcerowicza. Tor po którym jedzie Polska został ułożony przez Wałęsę, UD i KL-D. Tracąc pozycję maszynisty zdrajcy ci odchodząc zabrali ze sobą hamulec z lokomotywy. Teraz czekają na wypadek. Nie czekają spokojnie. Jak mogą i gdzie się tylko jeszcze da wyjmują podkłady i rozkopują nasyp. Liczą na wielką katastrofę. Jako jej planiści chcą być na miejscu wypadku jako pierwsi ratownicy, co ma sprawić, że znowu staną się niezastąpieni. Ta ich gotowość do „nowych poświęceń”, oczywiście dla nas, ma ochronić ich, przed uniknięciem odpowiedzialności za zbrodnię zdrady.

Okres, który zapanuje w Polsce będzie można zdefiniować jako: KONTRAKT MOTŁOCHU.

Sięgnę od razu do przykładu. Jest nim pismo Komisji Zakładowej NSZZ „S” Huty „Warszawa” podpisane przez Zygryda Rogulskiego do p. Demidowa z dn. 19.03.1992 r. L.dz. „S” 133/92. Oto dwa cytaty: „...My ukontentowani zwycięstwem, ufni w uczciwość i prawość naszych doradców, posłaliśmy z ulicy z powrotem do zakładów, do pracy. Myśląc, że Polska prawem wreszcie stać będzie, że względem niego równi wszyscy będą. Dziś wiemy, że był to wielki błąd...”

„...Na górze, dla działaczy nie jednej jak dawniej, ale kilku teraz partii istnieje inne prawo. Prawo do nadużyć, afer, skandalicznych

zachowań. Komuniści kradnąc bali się jeden drugiego, robili to skrycie. Ci obecni robią to otwarcie.

- Inny przykład: Szef Neosolidarności Śląska-Opolskiego p. Szelewicki redaktorom „Gazety Wyborczej” powiedział: „Was też byśmy nie zaprosili, bo piszecie artykuły na zlecenie trudnych do określenia ugrupowań politycznych” (GW nr 72 dn. 25.03.92 r.)

Następne przykłady: Bunt Neosolidarnościowy Stocznicy Gdańskiej (drugiego zakładu pracy po Hucie „Warszawa” winnego zdrady ideałów Sierpnia-80) i odmowa wejścia przedstawicieli do Regionu i Krajówki.

- Rewolucyjna radykalność p. Macieja Jankowskiego z tzw. Regionu „Mazowsze”. To wszystko właśnie nazywamy „KONTRAKTEM MOTŁOCHU”, który przegrał wielką szansę Polski roku 1988, a teraz będzie poszukiwał winnych próbując w ten sposób zrzucić z siebie odpowiedzialność za krótkowzroczność i koniunkturalizm, za popieranie zdrajców i zwalczanie tych, którzy potrafili przewidzieć skutki ugody z komunistami i mieli odwagę o tym mówić.

Zdrada wpływowych członków NSZZ „S” stała się orężem komunistów w walce ze społeczeństwem polskim. Następnie ten jad zdrady rozlał się na inne kraje demoludów. Teraz wylewa się na kraje od których oczekiwaliśmy pomocy. Brak „wystarczającej” pomocy (zapewnianej przez okrągłostołowców) od państw i społeczeństw Zachodu w zamierzeniach Moskwy ma spowodować zatarcie różnic pomiędzy obydwojema systemami. Bo jeżeli w „kapitalizmie”, żyje się nam gorzej aniżeli w komunizmie to o co właściwie idzie tu gra? I tak oto powoli wypełnia się przepowiednia Lenina: „że wolny świat sam sobie założy pętlę na szyję” Sowieccy agenci: Geremek, Michnik, Kuroń, Wałęsa, Bujak, Frasiński, Małachowski i im podobni „eu-ropejczycy bez granic” obrzydzają nam patriotyzm nazywając go nacjonalizmem, ciemnogrodem, zaścianiem Europy. Obrzydzają nam A. Gwiazdę, K. Morawieckiego nazywając ich zadymiarzami bez programu. Obrzydzają St. Tymińskiego robiąc z niego agenta i psychicznie chorego w jednej osobie.

Obrzydzają nam wreszcie Polskę i cieszą się, że najlepsi z nas opuszczają Ojczyznę w poszukiwaniu chleba i spokoju.

Antykomunizm Wałęsy jest porównywalny z pobożnością Kuronia i klerykalizmem Michnika. W przeddzień wybuchu niezadowolenia społecznego raz jeszcze wszyscy oni szykują się na obrońców ludzi pracy. Dla nich to bez różnicy, że raz jeszcze dokonują zdrady w swym dorosłym życiu. Najpierw zdradzili Polskę wstępując do PZPR lub współpracując z nią, później zdradzili PZPR wstępując do NSZZ „S”. Następnie zdradzili NSZZ „S” tworząc 17.04.89 r. Neosolidarność. Dziś zdradzają Neosolidarność i opluwając swoje szeregi i... sami przeciwko sobie poprowadzą niezadowolonych na Belweder. Wszystko po to i tylko po to, aby utrzymać się przy władzy. Dostają też „ciche” wsparcie Moskwy. To co zrobił gen. Dubynin i co nagłośniła szczególnie Gazeta Wyborcza jest niczym innym jak straszenie Elit, które i tak są już przestraszone i dostatecznie zdemoralizowane. Elitom tym przez wpuszczenie ich w kolejne rządy pozwolono zachłystać się „władzą”. Pozwolono im „umoczyć się” w różnych aferach, układach, powiązaniach. I dziś właśnie Dubynin przypomina: raz już zaprzepaściliście swą szansę, a było to 13.12.1981 r. Czy dziś też zapomnieliście KTO TU RZĄDZI i rozdaje fotele.

Niedowiarkom, którzy jeszcze wierzą Wałęsie polecam małą analizę gazet Neosolidarności i „Trybuny”. To co dziś wypisuje „Trybuna” i to do czego wzywa ludzi SdRP - wtedy w 1981 r. spowodowało wprowadzenie stanu wojennego. To właśnie przed nim ostrzega nas min. Parys z taką wściekłością zaatakowany przez polityków UD-Onyszkiewicza, Komorowskiego, Mazowieckiego.

Plan Moskwy jest prosty i nie tak daleko w czasie przeprowadzony w Polsce. Chodzi o ubezwłasnowolnienie wszystkich instytucji państwowych na rzecz Wałęsy. Jest to idealna powtórka tego co zrobiono z NSZZ „Solidarność”.

Wałęsie pozostanie więc jedna możliwość. Zastosować wariant MNIEJSZEGO ZŁA i zawiesić demokrację w tym przedemokratyzowanym, zanachronizowanym społeczeństwie, które coraz głębiej mówi „precz z Wałęsą”.

Wałęsa spotykając się dziś z Klubem Parlamentarnym SLD, OPZZ-em, lansujący Ziolkowską i Kołodziejczyk, dzwoniący do Jaruzelskiego i Kiszczaka w dzień puczu w Sowietach wcale nie jawi się jako prezydent wszystkich Polaków. Jeszcze nie tak dawno Wałęsie udowodnił zupełnie coś innego. To, że wręcz nienawidzi Anny Walentynowicz, Gwiazdy, Morawieckiego, Jurczyka grożąc

opuszczeniem Zjazdu Neosolidarności. W swojej drużynie H. Wujcowi kazał poczuć się odwołanym, a A. Michnikowi „zabrał” z winiety „Gazety Wyborczej” znak Solidarność. Również dość sympatycznie pożegnał się z braćmi Kaczyńskimi, którzy utorowali mu drogę do prezydentury. A więc co udowodnia Wałęsa? To do czego został powołany już na wiele lat przed 1980 r. A do czego przygotowywał go płk. SB Nowak. Wałęsa udowodnia nam, że jest ojcem chrześnym NEOKOMUNY.

A WIĘC RAZ JESZCZE BUNT? Jeżeli tak to w imię czego i dla kogo? Przeciwno komu i czemu? Jakimi metodami? Odpowiedzi na te pytania nie unikniemy i oby były one sprecyzowane jak najszybciej. I tylko taka przestroga. To co będzie niedługo działo się w Polsce nie będzie przygodą na dwa, trzy dni. Nie może też stać się pożywką dla zdrajców i komunistów. Na naszym buncie, nie mogą, tak jak na buncie „Solidarności” zarobić oni w dosłownym tego słowa znaczeniu. Trzeba zdać sobie sprawę, że nasz bunt będzie walką o niepodległą Polskę. Jeżeli tę walkę przegramy to skończymy tak jak ks. J. Popiełuszko w nurtach Wisły, lub popełnimy „samobójstwo” w celi na Rakowieckiej. Oni znowu podzielą się medalami i stanowiskami. I obojętne im będzie, że Polski już nie ma. Patrzymy więc bacznie kto stoi obok nas w szeregu i wystrzegajmy się każdy na swoim podwórku tak w Warszawie, Gdańsku, Szczecinie jak w Katowicach, Krakowie, Wrocławiu, aby rzecznikami naszej polskiej sprawy nie zostali tacy zdrajcy jak: Jacek Lipiński, Karol Szadurski, Zygfryd Rogulski, Miłkowski... innych znajdziecie sami według klucza Neosolidarności.

W „dużej” polityce, tak jak w „dobrym” kryminale nie ma dowodów przestępstwa. Są tylko domniemania, przypuszczenia, wskazujące incydenty. Jest tylko jedna zasadnicza różnica. Żadne przestępstwo kryminalne nie jest w stanie zachwiać bezpieczeństwem państwa i nie stwarza totalnego zagrożenia dla społeczeństwa. Z przestępstwami politycznymi, z gangsterystem państwowym jest dokładnie odwrotnie. I tak jest dziś właśnie w Polsce. WSZYSCY CZUJEMY SIĘ ZAGROŻENI.

Od początku kiedy zdrada Wałęsy wyszła na jaw, głośno krzyczeliśmy „precz z Wałęsą”. Krzyczeliśmy, protestowaliśmy, pisaliśmy, rozwieszaliśmy transparenty.

TYM SPOSOBEM OSTRZEGALIŚMY.

Nie mieliśmy dostępu do radia i telewizji. Naszymi przekazanikami tak jak w stanie wojennym stały się mury. Niektóre napisy pozostały do dziś. Nie robiliśmy tego aby odróżnić się od innych, nie dla szpanu, ani na złość komukolwiek. Robiliśmy to po to aby nie zniknąć w beznamiętnym tłumie. Abyśmy nie czuli się w przyszłości współwinni współpracy ze zdrajcami i komunistami. Przecież już dziś komuniści kpią, że tak naprawdę to znowu nie było takiego dużego heroizmu ze stony komunizowanych społeczeństw. A niektórzy „opozycjoniści”, a nawet całe elity nie wyszły na tej cichej kolaboracji tak źle. A więc wszyscy są po trochu winni, więc po co ten cały krzyk o dekomunizacji. To nawet nie kwestia zachowania czystego konta, ale dlatego, że naszą działalność w MRK „S”-ie stanu wojennego traktowaliśmy jako poważną, prowadzoną demokratycznymi metodami walkę o niepodległość naszej ojczyzny i wolność polskiego narodu, którego małą częścią jesteśmy.

Na politycznym zegarze jest za pięć dwunasta. Aby urzeczywistnić marzenie Polaków: POLSKA BEZ KOMUNIZMU najpierw musimy pozbyć się Wałęsy, a więc: **PRECZ Z WAŁĘSĄ**

Edward MIZIKOWSKI
Krzysztof WOLF

Rodaku! Czytaj i popieraj polską prasę na Wschodzie!

MAGAZYN WILEŃSKI

Pismo Polaków na Litwie

Pismo zaprenumerować można przesyłając opłatę na konto 1528-164366-132 w PKO, II Oddz. w Warszawie, „Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, Oddział w Warszawie” — „Magazyn Wileński”. Zawiadomienie o opłacie i dokładny adres prenumeratora prosimy przelać na adres redakcji: „Magazyn Wileński”, skr. poczt. 1734, 2019 Wilno, Republika Litewska.

Cena prenumeraty półrocznej: 72.000 zł, kwartalnej 36.000 zł.

STRZELANIE DO LACHÓW ZE ŚLEPYCH NABOI

Widzę, że się panu redaktorowi „Myśli Politycznych” dostało za zamieszczenie artykułu „Quo vadis Polsko” autorstwa człowieka, który przeżył jako dziecko rzezie Polaków na Kresach, urządzonych podczas ostatniej wojny przez Ukraińców polskich a mówiąc ściślej przez ich partyzancką UPA. Wspomniany artykuł musiał jakoś bardzo dotknąć pana Olgierda Zarudskiego. Jak pan śmiał, panie redaktorze zamieścić artykuł traktujący o ukraińskiej współpracy z hitlerowskimi Niemcami i „rezaniu Lachów” na wschodnich rubieżach Polski. Taka myśl poniosła pana Olgierda, gdy napisał replikę na „Quo vadis Polsko” ogłoszoną w kwietniowym wydaniu „Solidarności Walczącej”.

Dziwne zjawisko daje się spostrzegać w obecnych czasach w Polsce, a właściwie wśród Polaków - nie tylko w Polsce. Zdawałoby się, że po zgonie komunizmu, który przykazywał Polakom kogo mają lubić a kogo nienawidzić i jak się mają ustosunkować do własnej przeszłości, nastanie ostre prostowanie historii.

Niestety nic podobnego nie daje się zauważyć, przynajmniej w czasopiśmie dochodzących z Polski. Sianie przez komunistów różnych fałszów i nienawiści do „burżuazyjnej” Polski, wydaje obecnie pożałowania godne owoce. Można stwierdzić, że komunizmowi i Rosji w ogóle, udało się/tuszemy, że nie całkowicie/wybić Polakom z głowy miłość i przywiązanie do dawnych wschodnich rubieży. Obecni intelektualiści w Polsce, którzy wyrosli w atmosferze kłamstwa i nienawiści do naszej przeszłości - dla nich już nie pamiętniej - korzystając z wolności prasy biją w czambuł „wszystko co nasze”. Wydaje się, że polscy publicyści i dziennikarze idą zgoła o lepsze kto bardziej potępi przedwojenną Polskę. Taki stosunek do naszej przeszłości zda się być nieodzownym wymogiem do utrzymania cenzurki „postępowego” inteligenta zajmującego się pisaniem.

Ale wróćmy do pana Olgierda Zarudskiego i jego artykułu „przekładającego” Polskę i Polakom. Zarudzki pisze błyskotliwie, z tupetem, z pewnością siebie, rzucając hasłami i nie licząc się z prawdziwością przytaczanych argumentów, ale nie zostawia cienia wątpliwości, że jest oddany sercem i duszą sprawie ukraińskiej, aczkolwiek potrafi pozować na orędownika prawdy. Swoją rolę co jest znamienne - zatytułował po łacinie - chyba dlatego, że mało kto w Polsce jest jako tako obeznany z tym językiem... Tytuł „QUI BONO? DIVIDE ET IMPERA...” brzmi imponująco, ale zawiera zasadniczy błąd.

Powinno być CUI BONO a nie QUI BONO. Zaimek qui w nominatywie znaczy kto, w dopełnieniu cui znaczy komu czemu. Zatem cui bono znaczy po co? dlaczego? w jakim celu? Qui bono po łacinie nie ma sensu.

Naszego autora artykułu „Qui bono?...” oburza, że „Myśli Polityczne” zamieściły artykuł „Quo vadis Polsko”, który - jak pisze pan Olgierd - atakuje nie tylko tezy Mariana Gołębiowskiego ale jego osoby. Przypomnijmy sobie o jakie tu tezy pana Gołębiowskiego chodzi. Ten zasłużony żołnierz AK wywołuje ducha Werynhory i marzy o połączeniu narodów polskiego z ukraińskim, o czym raczej nie jasno Zarudzki napomyka. Takie marzenia zdarzają się nie jednemu Polakowi, ale panu Gołębiowskiemu marzy się jeszcze co innego. Mianowicie od kiedy pojawił się w Ameryce /nie dalej wstecz jak siedem lat temu/ domaga się by rząd polski nadał członkom UPA prawa weteranów polskich dlatego, że jak twierdzi on, ci żołnierze ukraińskiej armii, obywatele Rzeczypospolitej stawiali opór nadchodzącej armii sowieckiej. To już za wiele!

Jednak autor artykułu „Quo vadis Polsko?” głównie opisuje morderstwa dokonane właśnie przez UPA, którą to pan Gołębiowski chciałby widzieć wśród szeregow weteranów polskich/na jego rodzinie i rodzinie jego żony. Pan Zarudzki nie polemizuje z treścią artykułu „Quo vadis Polsko”, a raczej występuje z pretensjami do autora, że eksponując krwawe wydarzenia z czasu II wojny światowej, wyłączną winę przypisuje stronie ukraińskiej a nie sięga do korzeni powodów takiego postępowania tych bojowników o niepodległość Ukrainy.

Co ma przeszłość wspólnego z mordowaniem niewinnych kobiet, starców i dzieci przez uzbrojone bandy „rezunów” działających pod hasłem „Oczyścić Ukrainę z Lachów”. Zresztą chłopiec jakim był autor rzeczonego artykułu, patrząc na zabójstwo własnej rodziny ani był w stanie ani nie miał zdolności do analizowania dziejów Ukrainy,

które by mogły usprawiedliwić wyczyny „bohaterskich” hajdmarków UPA dokonujących się na jego oczach.

Pan Zarudzki zapewniając nas, że zna współczesną ukraińską mniejszość w Polsce, wcale się nie interesuje nieludzkimi wyczynami „bohaterów z pod znaku trójzuba” dokonanymi na Polakach. Poucza nas natomiast jakich to zbrodni dopuszczała się Polska przedwojenna przeciw Ukraińcom. Znamiennym jest, że autor Małopolskę Wschodnią nazywa „terenami wschodnio-południowymi”. Otóż II Rzeczpospolita, jak twierdzi Zarudzki mówiący do nas w imieniu Ukraińców, zdradziła Petlurę i zostawiła w traktacie ryskim większość Ukrainy Sowieciom. Trudno rozstrzygnąć kto tu grzeszy większym ignoratyzmem, czy nasz autor, czy jego towarzysze mniejszości ukraińskiej. Widzę, że Pan Zarudzki nie odróżnia Ukraińców polskich, galicyjskich od Ukraińców kijowskich. Przynajmniej w czasach Petlury istniała zasadnicza różnica między nimi.

Jeżeli rzeczywiście Ukraińcy, z którymi rozmawia nasz autor czynią także zarzuty Polakom, w których bezpodstawność pan Zarudzki zda się bez zastrzeżeń wierzyć, możemy tylko ubolewać nad brakiem znajomości własnej historii wśród Ukraińców. Przecież Ukraińcy z Małopolski Wschodniej uważali Petlurę za zdrajcę. Będąc na miejscu pana Zarudskiego spytałbym tych Ukraińców, dlaczego oni nie poparli Petlury, dlaczego nie ruszyli na zew Wielkiego Atamana, by wydrzeć bolszewikom Kijów? W istocie Ukraińcy galicyjscy uważali Petlurę za zdrajcę bo się godził na gruncie z Polską na Zbruczu, która to granica była uznana przez Najwyższą Radę Konferencji Paryskiej 28 czerwca 1919 roku. Ponadto zawarł sojusz z Polską w celu ustanowienia państwa ukraińskiego ze stolicą w Kijowie. Za taką Ukrainę galicyjczycy nie mieli zamiaru walczyć. Okazało się jednak, że i Ukraińcy z Wielkiej Ukrainy nie rwali się do walki z bolszewikami. Polskie wojska odebrały Kijów bolszewikom, a Ukraińcy mieli tylko utrzymać swą stolicę, stworzyć wojsko i zaprowadzić administrację cywilną. Cóż mogła więcej Polska zrobić? Naród ukraiński nie rwał się do boju na wezwanie Petlury.

Ukraiński historyk w Ameryce John Reshetar /The Ukrainian Revolution 1917-1920 - 1952/ przypisuje ten brak poparcia dla Petlury niedostatecznemu rozwinięciu narodowej świadomości wśród Ukraińców rosyjskich. Małe narody bałtyckie - Finlandia, Estonia, Łotwa - potrafiły się obronić przed sowieckim usiłowaniem podbicia ich i ustanowiły swoje niepodległe państwa. Ukraińcy, mimo swej liczebności, wielokrotnie przewyższającej tamte państwa nie potrafili się wybić na niepodległość. A przecież wewnętrzne przeobrażenia zachodzące w Rosji stwarzały takie same możliwości powstania wolnej Ukrainy jak i małym państwom bałtyckim. Do tego po stronie Ukrainy stanęła Polska a poprzednio Niemcy.

Józef Piłsudski jako Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz, decydując się na kampanię kijowską w wyżej określonym celu, mówił w licznych wywiadach prasowych, że daje narodowi ukraińskiemu możliwość stworzenia własnego państwa. Wykorzystanie tej szansy zależało od Ukraińców. Co się stało nie potrzeba powtarzać.

Co do Traktatu Ryskiego trzeba wiedzieć, że został on zawarty między Polską z jednej strony a Rosją i Ukrainą z drugiej. Na konferencji pokojowej w Mińsku w sierpniu a potem w Rydze we wrześniu, po rosyjskiej stronie stołu zasiadała delegacja Ukraińskiej Sowieckiej Republiki, którą formalnie Polska uznawała za przedstawicielstwo niepodległego państwa. Żeby posadzić na jej miejsce delegację rządu Petlury, musiałaby Polska zdobyć Kijów ponownie, a na to już nie było sił w polskim narodzie.

Zarudzki niechybnie pozostaje pod wpływem swoich przyjaciół z ukraińskiej mniejszości i dlatego tak krzyczy na Polaków, że nie chcą wiedzieć o niszczeniu odziedziczonego po Austrii ukraińskiego szkolnictwa. Dobrze że nie chcą wiedzieć, bowiem zarzut ten nie licuje z prawdą. Przeczy temu choćby „Encyklopedia Ukraińska” /Nowy York-Monachium 1949/. Według tego źródła ilość szkół ukraińskich w zaborze austriackim w roku 1912 wynosiła 2.420, a w roku 1921 2.426, zaś w roku 1923 wzrosła do 2.470, czyli nie było tak źle.

Na mocy ustawy o reformie szkolnictwa w Małopolsce Wschodniej uchwalonej przez Sejm w lipcu 1924 r. zaprowadzono szkoły ultrakwistyczne, czyli dwujęzyczne na zasadzie plebiscytu rodziców. Nie było to może najszcześliwsze rozwiązanie szkolnictwa, zwłaszcza dla nacjonalistów ukraińskich, gdyż ilość szkół ukraińskich malała,

natomiast wzrastała liczba szkół dwujęzycznych i polskich. Prawda, że więcej dzieci uczyło się po polsku, ale i polskie dzieci uczyły się po ukraińsku. Poza tym Ukraińcy mieli do dyspozycji według danych z 1937 roku 24 gimnazja i 16 liceów. Na budynkach tych szkół widniał napis: „Państwowe Gimnazjum z ruskim językiem nauczania.” Zatem zarzut pana Zarudskiego jakoby Polacy niszczyli szkolnictwo ukraińskie to ślepy nabój. Również bezpodstawne są zarzuty pana Zarudskiego jakoby Polacy nie wywiązali się z zobowiązania wobec Ligi Narodów co do przyznania Galicji Wschodniej autonomii. Takiego zobowiązania Polska nigdy nie przyjęła, ani Rada Najwyższa Konferencji Pokojowej, oddając Polsce z rąk Austrii Galicję Wschodnią 25 czerwca 1919 r. nie przekładała jej takiego warunku do podpisania. Prawdą jest natomiast, że premier brytyjski Lloyd George przepraszał przez Radę Najwyższą rezolucję dającą Polsce mandat w Galicji Wschodniej na 25 lat /w listopadzie 1919 r./ ale polskiej delegacji tego postanowienia nie przedłożono do podpisu. Zaś w nocy z 22 grudnia tegoż roku, Rada Najwyższa zawiadomiła polską delegację, że powyższa rezolucja została w ogóle zawieszona. Do tego zagadnienia już po tym nigdy nie wracano. Kwestia autonomii również nie wyszła poza ramy dyskusji w Komisji Polskiej Konferencji Pokojowej w kwietniu 1919 r. gdzie taką możliwość odrzucono.

Nie można pojąć dlaczego panu Zarudskiemu uroiło się, że Polacy nie wiedzą lub nie chcą wiedzieć co się działo w Galicji i na Wołyniu. W każdej książce do historii Polski jest o tym mowa. Prócz tego, przecież Polacy także zamieszkiwali te tereny więc widzieli co się działo i nieraz jeszcze przed wojną, bywali ofiarami terrorystycznych akcji ukraińskich.

Cóż to była ta „pacyfikacja” w 1930 roku, o której Polacy w mniemaniu pana Zarudskiego nie chcą wiedzieć. Pacyfikacja była niczym innym jak zakwaterowaniem większych jednostek wojska w terenie, gdzie bojówki ukraińskie terroryzowały ludność polską i ukraińską niszcząc przy tym mienie państwowe i prywatne. Pacyfikacja 1930 r. trwała 10 tygodni, „Sama obecność wojska była bez

wątpienia uciążliwa i taką miała być. Ale wojsko nie włączało się do akcji czynnej bowiem, jak mówił Piłsudski „Podpalań, sabotażów, napadów i gwałtów nie wolno traktować jako powstania”.

Akcję pacyfikacyjną przeprowadzała policja. Aresztowano znanych działaczy, nawet posłów na sejm, którzy swoją działalność antypaństwową chronili pod nietykalność poselską; rewidowano świetlice i czytelnice w poszukiwaniu broni. Także rewidowano sklepy i domostwa, lecz nikt w tej akcji nie stracił życia. Ludność miała odczuć, jak pisał Minister Spraw Wewnętrznych Sławoj-Składkowski, że „bojówek ukraińskich bać się nie trzeba”.

Drugą i ostatnią pacyfikację w Galicji przeprowadził latem w 1938 roku, Gen. Gustaw Paszkiewicz, o czym Zarudski jakoś nie wspomina. Mówiąc o powyższych „pacyfikacjach”, trzeba pamiętać, że żadna władza nie może pozwolić w granicach swojego państwa na terrorystyczną działalność bojówek wywrotowych. Nawet w USA ściga się terrorystów.

Wreszcie radziłbym panu Zarudskiemu przeczytać którąś z prac Edwarda Prusa poświęconą zagadnieniu zbrodni organizacji ukraińskich podczas wojny zamiast nazywać go w urągliwy sposób „pismakiem komunistycznym” czy „jakimś Edwardem Prusem”. Pan Olgierd mógłby się wielu pożytecznych rzeczy od niego o zagadnieniu ukraińskim nauczyć. Tymczasem nasz szanowny autor woli polegać na mylnych kłamliwych informacjach zebranych wśród „ukraińskiej mniejszości” przeciwko Polsce i tymi informacjami strzela do Łachów jak ze ślepych naboi!

Dr Stanisław DĄBROWSKI
/Buffalo, USA/

Od redakcji

Przepraszamy Pana Olgierda Zarudskiego, jak i jego polemistę za zasadniczy błąd w tytule artykułu CUI BONO? DIVIDE ET IMPERA... To wina naszej redakcyjnej korekty. Przepraszamy i chylimy czoło przed starszym pokoleniem i jego znajomością łaciny.

Odpowiedź Pana Zarudskiego ukaże się w następnym n-rze „SW”

LISTY DO REDAKCJI

Droży Przyjaciele z „SW”!!

Wakacyjny n-r SW dotarł do mnie 26 sierpnia. Otrzymałem 20 egz. Przysły one w samą porę, bo właśnie tego dnia, 26 sierpnia, i w dniu następnym - 27, odbyły się spotkania z Antonim Maciariwiczem. Numer wakacyjny SW jest kapitalny zwłaszcza gdy chodzi o „teczki”. Zawiera on podstawowe „abc”, które każdy Polak powinien wiedzieć, zanim zabierze głos na temat sejmowej uchwały lustracyjnej. /.../ Tych informacji nie znajdzie się w żadnej z polskich gazet sprowadzanych tutaj z Polski, również tutejszy „Nowy Dziennik” jest wyraźnie pro-wałęsowski, antykościelny, bardziej dezinformujący Polaków, niż rzetelnie ich informujący. Jak tylko mógł „dokładał” rządowi Olszewskiego, a zwłaszcza osobie premiera, J.Parysa i A.Maciariwicza. Zażarcie bronił „Bolka”, Unii Demokratycznej, UB-ków i SB-ków, agentów oraz całej komunistycznej i „solidarnościowej” nomenklatury.

Całą środę 26, i czwartek 27 sierpnia poświęciłem na robienie kopii „SW” (32 strony) oraz n-ru specjalnego z 10.06. br. Zrobiłem ponad 50 kopii „SW” i rozprowadziłem je wśród Polaków podczas spotkania z A.Maciariwiczem. Pierwsze spotkanie odbyło się w Domu Narodowym Polskim na Greenpoincie (polskiej dzielnicy N.Yorku) i zgromadziło około 300 osób. Było bardzo interesujące. „SW” (dla wielu ludzi, niestety zabrakło) było uzupełnieniem wykładu A.Maciariwicza. Drugie spotkanie odbyło się w Instytucie Józefa Piłsudskiego. Zgromadziło 60-70 osób. Tam również ogłosiłem (bez mikrofonu i bez pytania się kogokolwiek o zgodę) o możliwości dostania nowego n-ru „SW” poświęconego sprawie teczek.

Czekam na nowy n-r „SW” i pozdrawiam Was wszystkich
Andrzej LEWANDOWSKI /Nowy Jork/

Szanowny Zbyszeku!

Na wstępie pozdrawiam oraz dziękuję za n-ry „SW”, które cieszą się sporym zainteresowaniem wśród sympatyków i członków PW. Pomimo trudności staram się kolportować nasz miesięcznik jak mogę, ludzie pytają się kiedy „SW” będzie tygodnikiem, a także dlaczego nie ma adresów przedstawicieli krajowych Partii Wolności.

Istotnym powodem dla którego piszę jest artykuł z najnowszego n-ru (7-8; lipiec-sierpień) pt. „Kolejny ubecki teatrzyk” Ireneusza Stypika, który wywołał pewne niejasności, a ściślej mówiąc dezorientację. A mianowicie jest tam zdanie - cyt. „Łada dzień 'zły Wałęsa' odejdzie, a zastąpi go jakiś 'dobry' Parys, Olszewski albo inny drań z tej samej paczki czerwonego draństwa”. Podkreślam końcową treść, która to właśnie wywołała tyle niejasności, chodźto mianowicie, że w odbiorze czytelnika wywołało to wrażenie że Parys i Olszewski są komunistami, dlaczego więc SW zamieściła wywiad z Parysem. Szczerze mówiąc znalazłem się w kropce, gdyż odbiór (również przeze mnie) tak ułożonego zdania był jednoznaczny. Mam nadzieję, że zostanie to wyjaśnione jak najszybciej, ponieważ ten teks kompromituje pismo, jest to nie tylko moje zdanie, ale nade wszystko czytelników. Jeżeli można wyrazić swoje zdanie - uważam, że nie możemy pozwolić sobie na żadną kompromitację - bynajmniej ja osobiście staram się nie zawalać, czego i innym serdecznie życzę.

Uważam, że bardzo ważną sprawą jest organizowanie spotkań politycznych w każdym możliwym mieście (nie ma na co czekać), dobrze by było aby ktoś przyjechał do Przemyśla, trzeba już teraz przygotowywać potencjalnych wyborców - wybory tuż, tuż, abyśmy znowu nie przespali tego faktu. Jest to oczywiście moje zdanie, jeśli kogoś uraziłem - przepraszam. Proponuję to przemyśleć na szerszym forum, żałuję że nie mogę przyjechać do Wrocławia, Poznania - brak funduszy. /.../ SW cieszy się tutaj popularnością. Organizacje nie wygląda to nie wesoło, natomiast ludzie wiedzą że coś takiego istnieje i dają na to wiele miłych dowodów np. rozpoznając mnie na ulicy pytają co myślę na taki, a taki temat. Mimo tych trudności jest to bardzo krzepiące, budujące na przyszłość. Nie chciałbym tego zmarnować - dlatego napisałem ten list.

Z poważaniem, serdecznie pozdrawiam

Robert MAJKA /Przemyśl/

P.S.

Wystąpiłbym z pismem o przydział lokalu, ale zdaje sobie sprawę że nie na funduszy. Uważam za bardzo ważne abyśmy zaistnieli tutaj politycznie. /.../ Przemyśl to miasto na styku Polski z Ukrainą. Może kogoś na Zachodzie interesowała by ta sprawa i mógłby nam w jakiś sposób pomóc. Uważam że nie wolno tej sprawy przegapić - sygnalizuję ten problem jako poważny politycznie nie tylko dla nas, ale także dla interesów RP.

PRZEMOC AFRYKAŃSKIEGO KONGRESU NARODOWEGO.

U podstaw powstania niniejszego artykułu leżą liczne oficjalnie publikowane jak i nieoficjalne źródła oraz relacje naocznych świadków opisywanych wydarzeń. Niektórzy z nich, w międzyczasie uznani za zaginionych zaangażowani byli bezpośrednio w opisywane akty przemocy, względnie przynależeli do organizacji przemoc stosujących. RECOC („Returned Exiles Co-ordinating Committee”) sporządził listę ponad 230 osób zaginionych za sprawą ANC („African National Congress”).

Międzynarodowy Komitet Praw Człowieka już od 1985 roku bada i publikuje przypadki mordów i aresztowań samych członków ruchu wyzwolenczego „South West Africa Peoples Organisation” (SWAPO), prowadzącego wojnę partyzancką w Namibii.

Relacje te określone zostały przez zwolenników owych krwiożerczych walk wyzwolenczych jako nieprawdziwe, wziętych przez SWAPO do niewoli jeńców uznano za „południowoafrykańskich szpiegów”. Jednakże wszystkie publikowane przez nas relacje odpowiadają prawdzie, więźniowie zaś jedynie poddawali krytyce taktykę, metody, względnie cele realizowane przez przywództwo SWAPO. W sierpniu 1989 r. w dramatyczny sposób obalona została teza o tym, że Komitet kłamie: 150 wcześniejszych więźniów przybywszy do stolicy Namibii Windhoek zdało relację ze swych przeżyć ich blizny były wystarczającym świadectwem tego, że mówią prawdę.

ANC stosuje tę samą taktykę, by z kolei skłonić do milczenia szczególnie tych krytykujących go, którzy informacje o jego tajnych więzieniach i obozach tortur otrzymali z pierwszej ręki. W taki oto sposób ANC mógł z zadziwiającym powodzeniem ukrywać do pewnego czasu fakt poważnego gwałcenia praw człowieka. Aparat bezpieczeństwa ANC znany jest pod nazwą „Imbokodo”. (Jest to określenie oznaczające młyn do produkcji mąki do pieczenia chleba). ANC używa swego aparatu bezpieczeństwa by „zemiać” ludzkie istoty. Został on wynaleziony przez wiernych długoletnich członków Południowoafrykańskiej Partii Komunistycznej (SACP), posiadającego także po wyborach w lipcu 1991, zdecydowaną większość w przywództwie ANC.

Pierwsza informacja o obozach tortur ANC dotarła ze strony Komitetu Polityki Zagranicznej Senatu USA, który sporządził na ten temat swoją relację już w roku 1988. Phil Christenson, współpracownik Komitetu przeprowadził rozmowy z dziesiątkami południowych Afrykańczyków przebywających na wygnaniu którzy wystąpili z ANC i przez Kenię, Tanzanię, Zimbabwę, Zambię i Botswanę uciekli z kraju.

Relacjonowali oni „chłosty, gwałty i mordy” w obozie karnym Quatro w Angolii. W Tanzanii i Zambii zdarzały się również tortury i aresztowania lecz rządy tych krajów nie zgadzały się na to, by okrucieństwa te dokonywane były na ich terytorium i starały się, by skazańcy trafiali do Quatro. W roku 1988 zginęło tam co najmniej 10 członków ANC, a obóz karny w Quatro (Obóz 32 lub „Zachodni”) stał się najczarniejszą kartą w historii okrucieństw ANC dokonywanych poza krajem. Inny obóz, znany jako ośrodek okrucieństw to Mazimbu w okolicy Mogorogoro w Tanzanii. W Amerykańskim raporcie także UNHCR (Wysoki Komisarz d/s Uchodźców ONZ) oskarżony został o zmuszanie czarnych południowo-afrykańskich dysydentów do wstąpienia do ANC lub też do PAC (Panafrikan Congress).

Nowe fakty o ANC ujrzaly światło dzienne, kiedy grupa 11 uchodźców dotarła do Szwecji. Jeden z nich, Oria Mobote relacjonował na konferencji prasowej w sierpniu 1989: „W Angoli bije się niewinnych ludzi... zawsze gdy taka akcja się zaczyna członkowie bezpieki ANC włączają swe odtwarzacze stereo, by nie było słychać krzyków. Widziałem, jak bito ludzi na śmierć. Ich zwłoki wleczone są potem do dżungli afrykańskiej i tam palone... Nie mówi się przy tym ani słowa, lecz każdy wie co się dzieje, włos jeży się na głowie”.

Inny naoczny świadek Mkuhseli Goxo opowiadał o swym aresztowaniu, o tym jak bito go kablem elektrycznym. Musiała to być „kara dyscyplinarna” za to, że odmówił wstania po wejściu do pomieszczenia jakiegoś wysokiego rangą urzędnika ANC (prawdopodobnie Oliver Tambo). Można było wyraźnie zobaczyć na plecach Goxo blizny po ranach. Mówił on „ANC zniszczyło moje plecy!”

(korespondencja prasowa, 2 program szwedzkiej tv, 9.08.89). Grupie tej, która dotarła do Szwecji różnymi drogami, udzielono w listopadzie 1989 azylu politycznego; ciężko ranny Mkusheli Goxo zmarł jednakże w marcu 1990 r. po szeregu operacji na skutek ran zadanych mu przez jego dręczycieli.

Inną grupę, tym razem 16 uchodźców odkryto w Tanzanii w styczniu 1990 r., następna, złożona z czterech osób pojawiła się w Kenii. Na podstawie nowych obliczeń zakłada się, że jeszcze ok. 500 osób wegetuje w tego rodzaju obozach. Z niektórych relacji wynika, że istnieją już także nowe obozy dla uchodźców w Ugandzie, a obóz w Quatro ma zostać wkrótce zamknięty z powodu rosnącego zainteresowania nim w świecie. Po zalegalizowaniu ANC w Afryce Pd. na początku roku 1990 okazało się, że nawet Muzi Ngwenya, komendant skrzydła ANC znanego pod nazwą Umkhonto We Sizwe był torturowany i głodzony, gdyż nie zgadzał się z polityką przywództwa ANC. W końcu zmarł z wycieńczenia w Lusaka w Zambii, po wielu miesiącach odosobnienia w zambijskim więzieniu państwowym ANC.

Wśród tych, którzy zginęli w więzieniach ANC byli także: szef wojska Thami Zulu oraz uznany za szpiega Thabo Twala, zamęczony w obozie karnym ANC znanym pod nazwą „Sun City” (jako parodia centrum rozrywki w Bophutatswana-land) położonym w okolicy Lusaka w Zambii. Wśród tych, którzy powrócili do Afryki Południowej było ośmiu uchodźców-współzałożycieli późniejszego komitetu.

Komitet

złożony by zmusić ANC do uwolnienia więźniów i zaprzestania tortur, nazwany został Komitetem Koordynacyjnym Powracających z Uchodźstwa (RECOC). Wśród jego założycieli był również Sipho Phungulwa. Wraz z 9 innymi więźniami uciekł on z obozu karnego Dakawa w Tanzanii po przewiezieniu go tam z obozu tortur w Quatro. Phungulwa został zastrzelony w czerwcu 1990 r. po wizycie w nowo otwartym biurze ANC w Umtata, w swojej ojczyźnie Transkei (Afryka Pd.). Celem jego wizyty wraz z innym członkiem RECOC Rodney (Mwezi) Twala było poinformowanie funkcjonariuszy ANC o obozie w Quatro. Twala mówił, iż ok. godziny po tym bezowocnym spotkaniu Phungulwa zastrzelony został z czeskiego pistoletu maszynowego przez młodego człowieka, którego po raz pierwszy zobaczyli oni w biurze ANC RECOC pod przywództwem Rodney Twala i Nicholasas Dyasop dostarczał ciągle nowych informacji o osobach zaginionych względnie aresztowanych oraz dysponował obfitą dokumentacją na temat „agentomanii”, korupcji i przemocy w ANC. Jego raporty na temat traktowania więźniów opisyują tortury, okrutne mordy i najwyższy stopień brutalności „Szef często ustawiał nas w jednym rzędzie i strzelał do nas” - opowiada Twala - „byliśmy męczeni i bici”. Wszystko to Twala wyznał gazecie „Citizen” (17 maja 1990). Więźniów, łącznie z chorymi przetrzymywano w rojących się od wszy ubraniach, w warunkach uwłaczających ludzkiej godności; rozpowszechnione były takie choroby jak szkorbut i anemia. RECOC jest również organizacją udzielającą pomocy rodzinom zaginionych względnie zamordowanych przez ANC na uchodźstwie.

Pewna grupa z Kenii, w skład której wchodził Amos Maxongo, Luvo Mbengo, Jacky Mlefe, Simla Mloete i Ronnie Massango potwierdziła swymi relacjami informację RECOC. Brytyjska gazeta „The Sunday Correspondent” z 8.04.1990 opisała torturowanie Luvo Mbengo „stopionymi, ciekącymi torebkami z plastiku”, które kładziono mu na skórę, co powodowało głębokie oparzenia i plamy. Amos Maxongo został w jednym z obozów w Anglii „przywiązany do drzewa, po czym bito go skórzanym pejcem”. Twierdzi on, iż fakt że przeżył ten obóz, podczas gdy „setki ludzi straciły tam życie”, zawdzięcza wyłącznie szczęściu. Grupa opisywała różne praktykowane w obozie Quatro rodzaje tortur, których sami jej członkowie doświadczali na własnej skórze. „Chlebem powszednim” było np. zmuszanie więźniów do położenia się na podłodze i skakanie po nich oficerów w ciężkich butach. Innym rodzajem tortur była tzw. „rzeź” -

więźniowie musieli patrzeć na oficera, który rzucał im w twarz kamienie.

Wzbranianie się mogło spowodować dodatkową chłostę. Nazwą „Kulukudu” określano torturę polegającą na zamykaniu więźniów podczas trudnych do zniesienia upałów w metalowym kontenerze. Codziennie było zmuszanie jeńców do wnoszenia własnymi rękami stromą skalną drogą pojemnika z 1200 litrami wody. Nazywało się to „stoot hom gelyk” (wciągaj to w spokoju) od słów piosenki, którą jeńcy śpiewać musieli podczas wykonywania tej pracy.

Niektórych aresztowanych przewieziono potem do obozu centralnego w Luanda, niektórych natomiast do obozu Mbarara w pd.-zach. Ugandzie. Grupa, której udało się uciec przed ANC, dotarła do Kenii, została stamtąd jednak przetransportowana przez Zambię do obozu Dakawa w Tanzanii. Tam prawdopodobnie włączono inżynierów z powrotem do ANC. Pod groźbą kary śmierci zabroniono im rozpowszechniania wiadomości o obozie w Quatro.

Pod koniec sierpnia 1990 dotarły nowe informacje o sytuacji panującej w obozach ANC. Wtedy to ANC uwolnił grupę 32 jeńców z Ugandy. Zostali oni aresztowani pod różnymi pretekstami, większość z nich przetransportowano potem z Angoli do Ugandy, ponieważ przypuszczalnie obóz z Quatro został już zamknięty.

Wg relacji jednego z członków grupy Alpheusa Kheswa rzeczą powszechną było torturowanie więźniów w obozach za pomocą pejcza, żelaznych prętów, drutu kolczastego, czy też łańcuchów do rowerów. W obozie Quatro stał się on m. in. świadkiem pobicia przez komandosów 44 rzekomych południowoafrykańskich szpiegów. Nie opublikowano nazwiska żadnego z 32 uwolnionych, lecz wiadomo że wśród nich znajdują się m. in. osoby uznane za zaginione, znane Komitetowi Praw Człowieka. W grupie tej znajdował się również Patrick Dlongwana, założyciel Organizacji Port Elizabeth Civic Organisation (PEPCO) w Afryce Pd. w 1983 r.

W roku 1986 został on aresztowany przez południowoafrykańską policję, a ponieważ wkrótce potem go zwolniono, stało się to podstawą do oskarżeń o zdradę.

Wtedy postanowił udać się do kwatery głównej ANC w Lusaka w Zambii, by tam wyjaśnić tę kwestię. Tam jednak został przez ANC aresztowany.

Tortury i bicie

Przewieziono go do Quatro, a potem do Ugandy. Zanim został zwolniony do Afryki Pd., poddano go brutalnym torturom i chłości. W Ugandzie, by zaprotęstować przeciwko swemu uwięzieniu Dlongwana rozpoczął głodówkę.

Historie tych dwóch mężczyzn są typowe również i dla innych członków grupy znanych Komitetowi. Wkrótce po przybyciu do Afryki Pd. zostali oni odwiezieni przez kilku przywódców ANC, wśród których znajdowali się także Winnie Mandela i Umhonto We Sizwe. Próbowali oni przekonać niektórych, z grupy do nieinformowania prasy o zaistniałych faktach.

Nie wszyscy jednak zachowali milczenie. Wtedy ANC rozpowszechniło pogłoskę o chęci ponownego wstąpienia byłych aresztowanych w swoje szeregi. Było to oczywiście kłamstwo, jednak prasa zachodnia podchwyciła ten temat. W rzeczywistości zaś Patrick Dlongwana wielokrotnie informował prasę i swoich obawach, że służba bezpieczeństwa ANC w Afryce Pd. może zorganizować na niego zamach. Mpho Samuel Motjuoadi uniemożliwił ANC sklonienie go do milczenia, a Alpheus Kheswa wezwał do postawienia ANC przed sądem, zanim skaże go z brutalne czyny Trybunał Międzynarodowy w Hadze. Przywódca tych, którzy nie zgodzili się zachować milczenia zaapelował na jednej z konferencji prasowych o natychmiastowe zaprzestanie udzielania ANC pomocy międzynarodowej. Uznał także za konieczne stworzenie przy ONZ niezależnej komisji, która miałaby zająć się wszystkimi przypadkami torturowania i mordowania dysydentów ANC.

Innym skutkiem tego głośnego sensacyjnego uwolnienia więźniów była deklaracja ANC z września 1991, w której poinformowano, iż obecnie wszyscy więźniowie znajdują się na wolności i zaproszono równocześnie Czerwony Krzyż oraz inne organizacje międzynarodowe na inspekcję w obozach ANC. Zaraz potem Międzynarodowy Komitet Praw Człowieka złożył wniosek o zezwolenie na lustrację obozów przez 4-osobową grupę śledczą.

Winnie Mandela, żona viceprzewodniczącego ANC, Nelsona Mandeli stała się wraz ze swym „Football Club” częścią tej brutalnej machiny mordów, tortur i chłost. Jednym ze świadków mających zeznawać przeciw niej przed sądem był Gabriel Pelo Megkwe.

Ostatnio stwierdzono, iż przebywa w Zambii jako więzień ANC! Jest to jeden z dowodów na ciągłość funkcjonowania systemu bezpieczeństwa ANC, a także na to, że życie krytykujących przywództwo ANC jak wcześniej znajduje się w zagrożeniu. Natomiast Winnie Mandela, pomimo otrzymania wyroku skazującego, na początku lipca 1990 wybrana została do „Egzekutywy Narodowej” ANC.

Należy zauważyć, iż także po legalizacji ANC seria morderczych czystek na jego szczycie nie ustała. Jak na przykład szef wydziału ANC John Wabhena, zasłużony funkcjonariusz zw. zawodowych i organizator strajku kierowców autobusowych w 1983 r. Vusumzi Msauli, jeden z ważniejszych członków Zjednoczonego Frontu Demokratycznego oraz Ndikho Myute zostali wraz z innymi zasłużonymi aktywistami ANC zastrzeleni przez samych swych „towarzyszy”.

Konsekwentna polityka dezinformacji

Jednakże o wszystkich tych mordach prawie się nie wspomina. Konsekwentna polityka informacji groźby kierowane pod adresem kościołów oraz partii i organizacji politycznych sprawiły, iż każde krytyczne słowo na temat ANC lub też przeciwko polityce bojkotu i sankcji wobec Afryki Pd. stać się może przyczyną oczerńień i odsądzania od czci i wiary, a częstokroć także o wiele ostrzejszych konsekwencji. W taki oto sposób druga strona „manii Mandeli” pozostaje w ukryciu. Na zewnątrz widoczne są tylko kolorowe plakaty ANC, modne plakietki, koncerty rockowe z zyskiem rządu milionów dolarów, radośni politycy i łatwowierni duchowni.

Nie mówi się natomiast o bólu, śmierci i cierpieniu związanym już na stałe z nazwą ANC.

Zestawmy więc fakty:

- setki ludzi zaginęły do dzisiaj w obozach ANC w Angoli, Zambii, Tanzanii i prawdopodobnie w Ugandzie. Liczba żyjących, którzy ciągle jeszcze tam przebywają wynosi ok. 500 osób.

Potwierdziły się doniesienia o torturach stosowanych w tych obozach; prawdopodobnie mają one miejsce do dzisiaj. Obozy te są ciągle jeszcze dla inspekcji z zewnątrz zamknięte. ANC do września 1991 r. nie ustosunkował się do żadnego z opisywanych faktów. Międzynarodowy Komitet Praw Człowieka ma nadzieję, że jego wniosek o pozwolenie na wizytę w obozach i miejscach odosobnienia ANC zostanie rozpatrzony pozytywnie. Równocześnie żąda uwolnienia wszystkich znanych mu osób, wyjaśnień na temat losów pomordowanych oraz w porozumieniu z odpowiednimi rządami bezwarunkowego otwarcia następujących obozów dla kompetentnych inspekcji z zewnątrz:

- Quatro, oddalone o 13 km od Quibazi w pn. Angoli (wg relacji obóz jest już zlikwidowany, okolica ta musi jednak zostać zbadana)
 - Panga w Rio Dande (pn. Angola)
 - obóz Viana (pn. Angola)
 - obozy Cubandula i Malanje (na pd. od Quibaxi-Angola)
 - (wg relacji ANC ostatnie trzy obozy zostały już także zamknięte)
 - obóz Carlpande na granicy zambijsko-angolskiej
 - obozy Masimbu i Dakawa na pd. od Morogoro w pd. Tanzanii
 - obóz Mharara, na pd. - zach. od Kampala (pd. Uganda)
 - cele tortur „RC” znajdujące się dokładnie tam, gdzie wcześniej rezydowała komendantura rewolucyjna ANC - 500 metrów od Biura UNCHAR w Lusaka (Zambia)
 - „College Wolności” w Tanzanii
- Na zakończenie dodać należy iż nadal istnieją wszystkie obozy karne oraz obozy pracy przymusowej w Lusaka (Zambia) i w Luandzie (Angola).

Przywództwo ANC podać musi wszystkie nazwiska osób więzionych i przetrzymywanych w zakładach karnych w Angoli, Tanzanii i Zambii. Umożliwić należy również bezwarunkowo swobodny dostęp do jeńców.

Robert CHAMBERS

/przedruk za: Menschenrechte, september/oktober 1991/

*czytaj i popieraj
miesięcznik
„Solidarność Walcząca”*

NELSON MANDELA NAJNOWSZYM MESJASZEM

„Nie wiercie książętom” - poucza nas księga Psalmów. A my właśnie zamierzamy odrzucić tę, mądrą radę, kiedy będziemy fetować najnowszego marksistowskiego Mesjasza. Nelson Mandela będzie miał pracę na Broadway'u, spotka się z prezydentem Bushem, będzie przemawiał do Kongresu - są to zaszczyty jakich nigdy nie dostąpił Aleksander Szołżenicyn.

Skąd my to znamy? Kiedy Fidel Castro, bohater rewolucji kubańskiej przybył przed laty do Nowego Yorku, przed jego hotelem odbywały się całonocne modlitwy. W latach sześćdziesiątych studenci wywieszali plakaty z podobiznami Che Guevary i „Wuja Ho George'a Washingtona swego kraju”, Daniel Ortega w swych ręcznie robionych okularach był ulubieńcem Hollywood.

Dzisiaj kiedy każdy z wyżej wymienionych okazał się krwawym oszustem, nasi politycy i nasza prasa potykają się o siebie wzajemnie, żeby dotknąć kraju sukni wielkiego Mandeli. Mandela może być dzielnym bojownikiem walczącym z apartheidem zaś 27 lat więzienia nadało mu pozycję i godność jaką mało który przywódca afrykański może się wykazać, natomiast jego działalność w przeszłości i jego obecne sojusze, mogą tylko zaniepokoić wolnych ludzi a nie wypełnić ich nabożną czcią.

Nelson Mandela nigdy nie był więźniem politycznym: pojmano go z materiałami wybuchowymi użytymi do sabotażu. W swojej działalności stosował taktykę terroru. Jego towarzysze z Afrykańskiego Kongresu Narodowego - co sam przyznaje - torturowali i mordowali swych własnych ludzi na wygnaniu. Jego najbardziej zaufana osoba - żona Winnie - jest kobietą nienawistną której sprawiło radość „naszyjnikowanie wrogów” ANC - polegało to na paleniu żywcem kolaborantów po uprzednim założeniu im na szyję i podpaleniu opony wypełnionej benzyną, często najpierw obcinano ofiarom ręce. „Z pomocą naszych „naszyjników” wyzwolimy ten kraj” powiedziała matka rewolucji w 1966 roku, w tym samym roku, w którym nazwała Moskwę „nosicielem pochodni wszystkich naszych nadziei”. Ostatnio ta uroczą osobka była zamieszana w sprawę pobicia 14 letniego chłopca w jej willi w czasie gdy Mandela przebywał w więzieniu.

Rada ANC utrzymuje ścisłe związki z szefem Komunistycznej Partii Afryki Południowej Joem Slovo, którego Mandela nazwał „jednym z naszych największych patriotów”.

Po wyjściu z więzienia Mandela Powiedział: „Krzepi nasze serca fakt, że sojusz z komunistami jest tak mocny jak dawniej”.

Kogo uwielbia Mandela? Podczas podróży zagranicznych wyróżnia trzy osoby: Arafata, Khadafiego i Castro.

„Przez wszystkie lata spędzone w więzieniu Kuba była moim natchnieniem, a towarzysze Fidel Castro dodawał mi sił. Jedną jest dziedzina, w której Kuba wyrasta ponad inne kraje: w umiłowaniu praw człowieka i wolności”.

O organizacji wyzwolenia Palestyny i Arafacie: „Jesteśmy w tych samych okopach i walczymy z tym samym wrogiem: z bliźniaczymi reżimami w Tel Awiwie i Pretorii, z apartheidem, rasizmem, kolonializmem i neo - kolonializmem” wyklepał jak pacierz. Kiedy Żydzi zaprotestowali z miejsca odpalił: „Jeśli prawda wyeliminuje silną społeczność żydowską w Południowej Afryce, to można tylko ubolewać”.

W Afryce przywódcy z sojuszami i ideami podobnymi do Nelsona Mandeli wszędzie wpędzili swoje narody w otchłań ciemności i śmierci. Nikrumah w Ghanie, Nyerere w Tanzanii, Mengitsu Etiopii, Kaunda w Zambii, Mugabe w Zimbabwie, Amin w Ugandzie, i inni przeistoczyli czarny kontynent w coś, co historyk Paul Johnson nazwał „Królestwem upodlenia”. Jakże są gospodarcze zamierzenia Mandeli? „Podstawowymi założeniami ANC są: nacjonalizacja kopalń Instytucji Finansowych monopolu przemysłowych. Jest nie do pomyślenia ażebyśmy kiedykolwiek zmienili naszą politykę” - powiedział w kwietniu tego roku. Jest to z pewnością przepis na zrujnowanie Afryki Południowej i wygnanie białej mniejszości.

Pewien Południowy Afrykańczyk, wielbiciel Mandeli, powiedział mi: „Faktem jest, że w Południowej Afryce potrzebujemy 50% realnego wzrostu, żeby zapewnić pracę dla 4.000.000 czarnych co roku powiększających naszą armię pracy. Jeśli banki będą znacjonalizowane nie będzie koniecznych inwestycji, a ponieważ nie mamy zabezpieczenia, nasi czarni zaczną głodować”.

Naszą podwójną moralność demonstrujemy w ten sposób, że na reformistyczny rząd F.W. de Klerka nakładamy sankcję jakich nigdy nie nałożylibyśmy na nędzne dyktatury, których pełno na południe od Sahary.

Simon Barber korespondent Bussiness Day w Afryce Południowej pisze, że na ostatniej konferencji CIA, podsekretarz stanu Henry Cohen oświadczył, że polityka Stanów Zjednoczonych będzie polegać na „przechyle” w stronę ANC. A oto opinia Barbera o administracji Busha: „Dokładnie pozbawiona kręgosłupa zasad, dalekowzroczności, a nawet podstawowej inteligencji, tudzież umiejętności analizowania”. Jeżeli sekretarz stanu James Baker postawił na Mandelę to prezydent Bush popełnił taką samą pomyłkę jaką popełnił stawiając na Deng-Xiaopinga i Michaila Gorbaczowa.

Podobnie jak Gorbaczow i Deng, Mandela potrzebuje nas bardziej niż my jego. Jeśli zamierza on przewodniczyć marksistowskiemu wywłaszczaniu to powinniśmy powiedzieć, że amerykańskie drzwi staną otworem przed białymi uchodźcami z Afryki Południowej, natomiast zostanie zamknięta amerykańska kiesa pomocy zagranicznej. Myślę, że już sfinansowaliśmy nasze ostatnie rewolucje marksistowskie i subsydiowaliśmy ostatnie socjalistyczne pucze. Kiedy spojrzymy na Kanadę, gdzie francusko-języczni i anglojęzyczni ludzie od wieków żyją obok siebie a dziś trudno im zachować jedność to nie można patrzeć z optymizmem w przyszłość Afryki Południowej, nawet przy maksimum ludzi dobrej woli, ludzi Xhozas i Zulu, Burów i Brytyjczyków trudno będzie zachować spokój. Idee, jakim holduje Nelson Mandela całkowicie to uniemożliwiają. A. George Bush w Białym Domu powinien zamknąć drzwi za sobą i swoim gościem i otworzyć mu to powiedzieć.

Patrick J. BUCHANAN

Artykuł ukazał się w dniu przyjazdu Mandeli do USA

WOKÓŁ KSIĄŻKI "VIA BANK I FOZZ"

Od blisko roku trwa śledztwo w sprawie Funduszu Obsługi Zadużenia Zagranicznego. Mimo deklaracji kolejno urzędujących ministrów sprawiedliwości, że sprawę będą starali się doprowadzić do końca, mimo obietnic prezydenta Wałęsy, że aferzystów puści w skarpetkach, afera wokół FOZZ nadal daleka jest od wyjaśnienia, daleka od pełnego uświadomienia przez Polaków, a fakty, ludzie i wielkości rzeczywistych strat poniesionych przez Skarb Państwa nie zostały w pełni ujawnione.

Ostatnio ukazała się nakładem "Antyku" - prywatnego wydawnictwa Marcina Dybowskiego, książka "Via Bank i FOZZ. O rabunku finansów Polski". Książka, o której telewizyjne "Wiadomości" (za prezesury Zbigniewa Romaszewskiego) powiedziały, że jest to rzecz, której wszyscy się boją.

Autorami są dwaj fizycy: Mirosław Dakowski i Jerzy Przystawa - ludzie, którzy rok temu, 2 czerwca 1991 roku, w gabinecie ministra sprawiedliwości RP Wiesława Chrzanowskiego złożyli oficjalne powiadomienie o przestępstwie wraz ze zgromadzonymi dokumentami i materiałami, z których wynikało, że "na terenie Rzeczypospolitej Polskiej i poza jej granicami działają zorganizowane grupy przestępcze dokonujące systematycznej grabieży pieniądza, w szczególności dewiz wymieniających, na szkodę Państwa Polskiego, a także innych podmiotów gospodarczych - krajowych i zagranicznych".

Dakowski i Przystawa swą książkę zadedykowali: Lechowi Wałęsie, Tadeuszowi Mazowieckiemu, Janowi K. Bieleckiemu, Janowi F. Olszewskiemu oraz wszystkim tym, "którzy wiedzieli, ale milczeli", a także tym "którzy nie wiedzieli, chociaż ich obowiązkiem było wiedzieć". Traktując jako ich zobowiązanie wobec Michała Falzmana, inspektora NIK, który całą rzecz odkrył, "człowieka o wielkim umyśle i wielkiej wyobraźni, którego serce nie wytrzymało widoku Polski beczelnie i bezkarnie grabionej pod boki wszystkich naszych arystokratów ducha, na oczach milczącej i bezzębnej inteligencji polskiej" (Michał Falzman zmarł na zawał serca w wieku 38 lat, osierocając pięcioro dzieci).

"Via Bank i FOZZ" jest książką nie tyle o samym Funduszu Obsługi, ile o zjawisku długu polskiego i rabunku finansów państwa. Autorem nie chodzi o jakąś kolejną aferę, nie o to, ile wyciekło z Polski milionów czy miliardów dolarów, a o to, że w ogóle wyciekło! Starają się ukazać mechanizm owego zaplanowanego i zorganizowanego – ich zdaniem – systemu wypływu pieniędzy z Polski.

Pokazują – przedstawiając liczne dokumenty, materiały i notatki służbowe Michała Falzmanna – że w państwowej kasie nie ma księgowości! Nie wiadomo: komu, ile, za co.

Jedną ze swoich notatek służbowych Falzmann zatytułował: "W sprawie źródeł utraty pieniędzy, w wysokości około 46 mld USD, przez społeczeństwo polskie w ramach tzw. zadłużenia zagranicznego". Notatka ta zaczynała się od stwierdzenia: "W latach 1939–1991 na terytorium polskim działają organizacje związane z finansowaniem wojska, służb specjalnych i gospodarki, która im służy. Wynikiem działania tych organizacji są następujące efekty: 1) wielokrotne zapłacenie zaciągniętych w imieniu Polski długów, 2) rozbicie statystyki państwa i statystyki finansów państwa, 3) korupcja i kradzież przy obsłudze wyżej wymienionej gospodarki". Do takiego wniosku Falzmann doszedł na podstawie zdobytych dowodów i materiałów w trakcie dochodzenia, jakie przeprowadził w Ministerstwie Finansów, w Narodowym Banku Polskim, Banku Handlowym S.A., Banku PKO S.A., w FOZZ i firmach z nim powiązanych (Universal, Budimex czy Elpol), a także na podstawie dziesiątek rozmów z wysokimi urzędnikami finansowymi państwa, poczynając od prezesów NBP czy BH, poprzez dyrektorów departamentu w Ministerstwie Finansów, po księgowych i pracowników UOP. Duża część tej dokumentacji została zamieszczona w książce.

Michał Falzmann zdawał sobie doskonale sprawę, że sam, w pojedynkę, zdziałać może niewiele. Próbował więc o swoich odkryciach alarmować, gdzie się dało i szukać sojuszników. Próby te kończyły się przeważnie niepowodzeniem. Jednym z nielicznych, którzy zaangażowali się po jego stronie, był Mirosław Dakowski. Tak oto opisuje on swoje perypetie z dotarciem z materiałami i dokumentami, które odkrył Falzmann do władz i elit politycznych Rzeczypospolitej: "Kiedy dostałem dokumenty świadczące o mniejszym czy większym rabunku finansów Polski, pobiegłem do ludzi, z którymi wspólnie walczyliśmy w podziemiu (...) Jedną z pierwszych osób, do których się zwróciłem był Andrzej Urbański, z którym blisko współpracowaliśmy w okresie podziemia. Wiedziałem, że ma on bezpośrednie kontakty z J. Kaczyńskim i z grupą PC. Reakcja Andrzeja była taka: »Słuchaj, my jesteśmy bardzo zajęci, musicie to sformułować krótko, jeśli chcecie, żeby tekst był przeczytany«. Wtedy po raz pierwszy zorientowałem się, że działacze polityczni nie interesują się sprawami merytorycznymi, że są zajęci jakimiś swoimi rozgrywkami, a sprawy merytoryczne trzeba dla nich formułować na tyle krótko, żeby mogli się z nimi zapoznać w ciągu minuty czy dwóch. Było to doświadczenie smutne, ale potwierdzone przez całe następne miesiące walki o zapoznanie z tą sprawą tzw. władzy (...)"

Sam, albo razem z Falzmannem, Dakowski próbował wywodzić wszystkie, wydawałoby się najbardziej kompetentne i odpowiednie sfery, mające wpływ na polską rzeczywistość. Starał się zainteresować tą sprawą swojego szefa, ministra Jerzego Eysmontha, różnymi drogami informował o niej Antoniego Macierewicza i ministra Chrzanowskiego, a także swoich kolegów (jak pisze Dakowski gorzko: *ex-przyjaciół*) w Sejmie i Senacie, w prezydium "starego" i "nowego" OKP. O sprawie była też informowana hierarchia kościelna – w tym prymas Glemp. Żadnej odpowiedzi nie było.

W maju 1991 roku Dakowski przygotował obszerniejszy memoriał pt. "Czarne dziury w finansach państwa" z przeznaczeniem dla prezydenta Wałęsy. "Jedyną osobą, u której spotkaliśmy się z rzetelnym zainteresowaniem był minister Jerzy Grohman w Kancelarii Prezydenta. Jego zainteresowanie było na tyle szczerze, że pozwoliliśmy sobie wszystkie dokumenty przekazywać kolejno na jego ręce do Kancelarii Prezydenta mając nadzieję, że wreszcie spowoduje to zainteresowanie władz i profesjonalistów. Nie wiadomo jednak, co z tego wszystkiego dotarło do prezydenta i czy prezydent nasz memoriał przeczytał. Sądząc po tym, że ani Michał, ani ja nie byliśmy proszeni o przedstawienie dowodów, a największe oskarżenia oficjalne z kręgów prezydenckich to były oskarżenia o korupcję, a nie o planowny rabunek, wydaje mi się, że chyba nie przeczytał".

Sporo miejsca autorzy "Via Bank i FOZZ" poświęcili nieprawidłowościom w systemie bankowym PRL–RP: NBP, BH, PKO itp. Nie

mają oni wątpliwości, że właśnie poprzez ten system wiedzie większość "ścieżek kradzieżowych". Nie mają wątpliwości, ponieważ – jak piszą – "miliarda dolarów nie da się »wyprowadzić« na hulajnodze, na rowerze, nawet w mercedesie; zapakowany do walizek w banknotach dziesięciodolarowych i ustawiony walizka przy walizce zająłby długość około jednego kilometra".

Jako odpowiedzialnych za "afery FOZZ", ale także za bałagan w księgowości państwa Dakowski i Przystawa wymieniają (powołując się między innymi na raport NIK przedstawiony w październiku ub. roku Sejmowi RP): wicepremiera Leszka Balcerowicza oraz jego poprzednika na stanowisku ministra finansów – Andrzeja Wróblewskiego, podsekretarza stanu w Ministerstwie Finansów – Janusza Sawickiego i Wojciecha Misiąga, byłego wicepremiera Zdzisława Sadowskiego, prezesa NBP Grzegorza Wójtowicza. Wyżej sięgać nie podobna! "Kiedy więc mówimy o »aferze FOZZ«, to nie dotyczy ona żadnych tajemniczych aferzystów, ludzi nie wiadomo skąd, w rodzaju Bagsika i Gąsiorowskiego, ale mówimy o ludziach, którym wolna już i niepodległa Polska, już z wybranym parlamentem i wybranym prezydentem – powierzyla pieczę nad majątkiem narodowym, nad finansami państwa (...). Aferzyści tacy jak Bagsik wykorzystują okazję. Ludzie tacy jak minister Sawicki czy Misiąg, czy prezes NBP Wójtowicz – obojętnie czy działają celowo, czy też nieświadomie – nie zadbali o bezpieczeństwo finansowe państwa, a więc otworzyli furtki Bagsikom and Co."

Autorzy "Via Bank i FOZZ" przyznają w zakończeniu książki, że oddają ją czytelnikom z mieszanymi uczuciami. Zdecydowali się jednak wystawić pod pręgierz opinii publicznej, gdyż nic nie wskazuje na to, że prawda o FOZZ zostanie do końca wyświetlona, że pytania, które pozostawił w spadku Michał Falzmann – doczekają się odpowiedzi. Raczej przeciwnie...

Książka jest już w księgarniach. Rola autorów w tej sprawie jest już – jak sami przyznają – w pewnym sensie zakończona. Od śmierci Michała Falzmanna stracili oni bowiem dostęp do dokumentów i informacji. Liczą jednak na to, że trafi ona do możliwie szerokiego kręgu odbiorców, że wywoła dyskusję, że społeczeństwo wreszcie zacznie się domagać wyjaśnienia sprawy FOZZ.

Tymczasem wśród elit politycznych Rzeczypospolitej oraz w środowiskach przekazu trwa wiele mówiące milczenie. O książce się nie dyskutuje, nie komentuje, nie podejmuje rzeczowej polemiki. A jeśli już, to w stylu, jaki zaprezentował na łamach "Gazety Wyborczej" Waldemar Kumór. Jak pisze on w swojej "recenzji" pt. "Afera pomówień", główną informacją, którą udało mu się wyłowić z książki, jest konstatacja, że "nieszczęście Polski nie polega na jej położeniu geograficznym, lecz na tym, że osoby sprawujące rządy w jej imieniu reprezentują obcą rację stanu". Cytat ten, jak zresztą wszystkie pozostałe przytoczone przez Kumorę, pochodzi z wstępu "Od wydawcy" (nota bene wstęp ten nie jest najtrafniejszy, niezbyt pasuje do całości). Śmiem twierdzić, że recenzent właśnie od tego ograniczył całą lekturę książki. Píše on: "Szkoda, że autorzy książki nie zdecydowali się na napisanie krwawej powieści sensacyjnej w stylu Ludluma czy Forsytha. Byłby większy pożytek i pewnie większy sukces komercyjny". Ja specjalnie temu się nie dziwię. Skoro Dakowski i Przystawa sporo miejsca w książce poświęcają manipulacjom "Gazety Wyborczej" w sprawie FOZZ, skoro piszą, że jest istotne, abyśmy wiedzieli, kto, jakie ruchy polityczne, były za tuszowaniem sprawy oraz czy były również ugrupowania, które dążyły do jej ujawnienia – czyż można się dziwić podobnym enuncjacjom?

Stanisław SAUC

Mirosław Dakowski, Jerzy Przystawa: "Via Bank i FOZZ. O rabunku finansów państwa". Wydawnictwo "Antyk", Komorów 1992, str. 252

Rodaku! Popieraj polską prasę na Wschodzie!

dwutygodnik

„ZNAD WILII”

Prenumerata w Polsce. Roczna - 160.000 zł.; półroczna 80.000 zł.; kwartalna 40.000 zł. Wpłaty należy dokonywać na konto 1094-271, Bank Spółdzielczy w Pleszu, Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna ze wskazaniem „dla Znad Willi”

Pierestrojka i New World Order.

Od kilku lat, powyższe dwa hasła w dużym stopniu zdominowały opinię publiczną. Pierestrojkę różni ludzie różnie traktowali, jedni cieszyli się, że coś się odменя - chwalili dobrą wolę władców Kremla. Lecz przecież dla jej oceny brakuje zastanowienia, dlaczego i jak to się stało? Wydaje się, że dziś dla każdego już jest jasne, że przemiany pierestrojkowe nie miały na celu odstępnie od dalszego zniewalania narodów, odstąpienie od szerzenia komunizmu na całym świecie, lecz że ta forma morderczego panowania nie zdała egzaminu, a pochwalić się może jedynie zbrodniami, bowiem w samej Rosji wymordowano 60-70 milionów ludzi, nie licząc krajów Europy Środkowo-Wschodniej, Chin, Wietnamu, Kambodży, Afganistanu, Abisynii i innych...

Rządzący moskiewscy za odstąpienie od dotychczasowego zbrodniczego proceduru - osadzenie w gulagach, więzieniach niewinnych ludzi, wyniszczeniu całych narodów - za samo ogłoszenie PIERESTROJKI zostali powszechnie chwaleń. Mało tego, bo by ten potworny twór - Rosja, ZSRR, „Wspólnota Niepodległych Państw”, raz na zawsze nie rozpadł się, jest troskliwie wzmacniany materialnie, finansowo, technologicznie, przyczem największy wysiłek w tym kierunku czyni rząd USA, kierowany przez prezydenta G. Busha i Sekretarza Stanu Bakera którzy niemal mniej troszczą się o stan gospodarki własnego państwa niż Moskwy...

Polacy również zostali wmanipulowani w pierestrojkę przez geologicznego Jaruzelskiego, zwykłych Kiszczaka, Rakowskiego, Urbana, Cioska itp...

Jaki wypływa stąd wniosek dla Polaków i dla Polski? Sytuacja jaką stworzono w naszej Ojczyźnie jest więcej niż krytyczna i to z winy jawnie działających przestępców z rusko-komuny oraz agentów wrogich sił. W pozorach niemal normalnego życia toczy się zażarta walka, w której stronami są: obezwładnione społeczeństwo, nieśmiało wspierane partiami wolnościowymi, z drugiej zaś strony przeinaczona (nie odmieniona) rusko-komuna, wspierana faktycznie przez rzekomych patriotów, którzy przez dziesiątki lat dla niej pracowali. Są to Mazowiecki, Wielowieyski, Geremek, Kuroń, Michnik, Balcerowicz, Skubiszewski, Stelmachowski i wielu innych.

Do grupy anty-niepodległościowej należą również setki tysięcy aktywistów partyjnych, zajmujących stanowiska sekretarzy, członków politbiura, K.C. członkowie sejmów, wyżsi funkcjonariusze służby państwowej, gospodarczej, służby zagranicznej, wyżsi dowódcy wojskowi; do nich musimy zaliczyć, bo być może obrazili się za pominięcie - różni sekretarze, ministrowie, szefowie UB, MO, wojewodowie, prezydenci, prokuratorzy, sędziowie, naczelnicy więzień, Infomacji wojskowej, a także bezpośredni agenci NKWD-KGB.

I ci wyżej wymienieni przestępcy, żyją, przeważnie w Polsce, w bardzo dobrych warunkach i kosztem wymęczonego społeczeństwa!!!

Więc gdzie jesteście, wy wszyscy, którzy w pokrętnych ordynacjach wyborczych, mimo wszystko, staliście się reprezentantami Państwa Polskiego?

Od 1990 roku nazywanego przez prezydenta RP - Lecha Wałęsę III Rzeczpospolitą? Dlaczego okresu od 1944-1990 roku boicie się po imieniu nazwać OKUPACJĄ? Lub wcale tego okresu nie nazywacie, niemal wyłączaście go z rzeczywistości Polski, jakby naród wtedy nie istniał i znikło z mapy świata nasze terytorium?

Co Prezydencie RP, Sejmie, Senacie, Najwyższa Izba Kontroli Państwa czynicie, by zbrodnie ludobójstwa dokonane na polskim społeczeństwie, z okresu 1944-1990 roku, właściwie celowo przemilczane i ukrywane - zostały ujawnione, osądzone a zbrodniarze podnieśli zasłużoną karę? Czy Was obowiązuje moskiewska PIERESTROJKA lub rodzący się NOWY PORZĄDEK ŚWIATA - New World Order?

Z daleka obserwując nasz Kraj widać jak tam toczy się zażarta walka, by zbrodniarzy nie karać, przewodzą temu Mazowiecki, Wie-

lowieyski, którzy w sierpniu 1980 roku zostali wysłani przez bezpiekę do strajkujących w Gdańsku, by tam narzucili kierunek obrad zgodny z życzeniami Jaruzelskiego - Kiszczaka. Przed udaniem się do Gdańska Mazowiecki i Wielowieyski zgłosili się do Prymasa, ks. Wyszyńskiego informując Go, że „władza (MSW-przyp. MG) prosi, by udali się do strajkujących i służyli im radą”. Ks. Prymas odpowiedział, „jeżeli was władza prosi o taką usługę, to czyżcie jak wam wasze sumienie nakazuje”. I „sumienie” kazalo im lecieć do Gdańska, natychmiast zameldowali się u sekretarza PZPR-Fiszbacha, następnie u wojewody Kołodziejskiego i wreszcie udali się do strajkujących pracowników w Stoczni. Mazowiecki później przez Jaruzelskiego mianowany premierem, któremu odwdzieczył się „grubą krechą”, zaś Wielowieyski został vice-marszałkiem. Więc co za Polska powstała? Niby już niepodległa? Marszałek J. Piłsudski wołał: „strzeżcie się agentów” a tymczasem agenci, którzy narzucili się jako „doradcy”, a jakimi byli to wiadomo, dziś oni i wielu innych nazywają się SOLIDARNOSCIOWCAMI, lecz nie wiadomo z kim oni się solidaryzują, bo że nie ze społeczeństwem to wiadomo!

Dygresja osobista: mnie dla odmiany nie pozwolono wyjechać z Warszawy i dwukrotnie, gdy już miałem jechać do Gdańska - aresztowano, odstawiono do Pałacu Mostowskich i tam wręcz oświadczone, że do Gdańska nie wolno mi jechać i Warszawy opuszczać. Cały czas, gdzieś od 16 sierpnia pilnowano mnie przed moim mieszkaniem, w nocy, w odległości 4 metrów od drzwi wejściowych stał ubecki samochód, pilnując żebym nocą nie wymknął się z domu... Jednym słowem „władza” wiedziała, kto dla ich zamiarów był przychylny...

Warunki prawne, polityczne i gospodarcze wytworzone przez rusko-komunę, plus Mazowiecki łącznie z Balcerowiczem, Sachsem i Bieleckim spowodowały niebywały kryzys ekonomiczny, gospodarczy, moralny, na skutek czego młody Polak nie widząc dla siebie warunków życia, bo nie należał do siłty czy nomenklatury, uciekał za granicę. Bo nie godził się z urzędowo stworzonym burdelem, olbrzymią siecią złodziei i bandytów, gdzie bezkarnie działają szajki-mafie międzynarodowe; gdzie by normalnie żyć, to nie tylko trzeba się łokciami rozpychać ale te łokcie trzeba mieć wzmocnione ostrymi ostrogami. Ponieważ nie wszystkich było stać na taką postawę i...łapówki, więc wielu wpadło w apatię, tak znaną z obozów zagłady, inni zaś, jeszcze nie zupełnie otepiali, by żyć normalnie, wyjeżdżają poza granice Polski i nawet Europy.

Polska, która zbliżała się do 40 milionów mieszkańców, dziś liczy zaledwie ponad 38 milionów. Ubytek ponad półtora miliona dowodzi, że straciliśmy, może nawet bezpowrotnie, bo nie widać szans powrotu dla wielu - bardzo wartościowych ludzi, wśród nich znalazło się ponad sto tysięcy z wyższym wykształceniem, wykazującym wiele inwencji, przedsiębiorczości. Uciekli czy wyjeżdżali przeważnie ludzie młodzi, gdyż nie godzili się z bezprawiem i dowolnością postępowania różnych ferzystów. Ta młodzież szukała dla siebie i często dla swoich rodzin normalnego życia, ludzi cywilizowanych.

Ponad 3.000 Polaków, głównie nowoprzybyłych wykładu na amerykańskich uniwersytetach, wiele tysięcy pracuje w różnych Instytutach, lub nawet zakładali swoje businessy... To są skutki polskiej „pierestrojki, realizowanej przez Jaruzelskiego, Kiszczaka, Mazowieckiego, Balcerowicza, Bieleckiego i pomniejszych złoczyńców. Zaś bełkot na temat przechodzenia do kapitalizmu (w czyje ręce?), uczenia się demokracji, ma zagłuszyć narzekania ludzi pokrzywdzonych, zniszczonych, jakby za karę, że nie chcieli komunizmu... Jak długo Polacy będą usłudze wcielali w życie Polski dyrektyw międzynarodowych sił, wrogich naszemu społeczeństwu - Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Bank Światowy?

Czy nie czas wielki zabrać się do uporządkowania spraw wewnętrznych, w oparciu o polski plan i przepisy prawne, realizowane polskimi rękami?

Pospieszmy się z uporządkowaniem naszego kraju, zanim nie zostanie narzucony światu i nam New World Order, uzgodniony pomiędzy prezydentem USA G. Bushem i Gorbaczowem...

Marian GOŁĘBIEWSKI



Numer zamknięto 29.09.1992 r. Wydawca: Wydawnictwo „Wis”. Redaguje zespół: Krzysztof Brzechczyn, Mącię Frankiewicz, Romuald Lazarowicz, Zbigniew Rutkowski (red. prowadzący). Adres redakcji: 61-120 Poznań 22, skr. poczt. 59. Stałe punkty kolportażu: Poznań — Klub „Wis” ul. Górna Wilda 106, pon-piąt. w godz. 10 - 18, tel. 33-00-91; Wrocław — Biuro Partii Wolności Pl. Św. Macieja 5 tel. 22-13-32, Łódź — Klub „Wis”, ul. Próchnika 1 l p. pon - środa 17-18.30, Warszawa ul. Smólna 40 III p. tel. 26-47-12. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i zmiany tytułów w nadsyłanych materiałach. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Prenumerata: Półroczna (gwarantuje otrzymanie 6 kolejnych n-rów od daty wpłaty) — 36.000 zł, roczna (12 n-rów) — 70.000 zł. Prenumerata zagraniczna zwykła — 15\$, lotnicza 30\$. Przekazy pocztowe (z dokładnym adresem prenumeratora i ilością zamawianych egz.) prosimy kierować na adres wydawcy: Wydawnictwo „Wis”, ul. Gromadzka 23a, 61-655 Poznań. Czytaj i popieraj miesięcznik „Solidarność Walcząca”